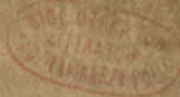


~~2021~~



ICH SPOWIEDŹ

Wyniki ankiety dla uczczenia
Orzeszkowej.

Z przedmową Julji Dicksteinówny,
:: objaśnieniami C. Walewskiej. ::

Odeszła od nas,
ale nas nie opuściła.

Iza Moszczeńska.

NAKŁADEM KOMISJI DO SPRAW KOBIECYCH
PRZY TOWARZYSTWIE KULTURY POLSKIEJ.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa Zgoda 12, Krak.-Przedm. 15.

~~320~~

2021



ICH SPOWIEDŹ

Wyniki ankiety dla uczczenia
Orzeszkowej.



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
22-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 12
Tel. 26-68-63.

NAKŁADEM KOMISJI DO SPRAW KOBIECYCH
PRZY TOWARZYSTWIE KULTURY POLSKIEJ.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa Zgoda 12, Krak.-Przedm. 15.

<http://rcin.org.pl>

WYDZIAŁ
HISTORII I
SPOWIEDZI

8051

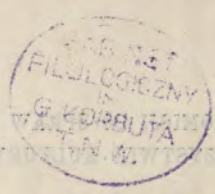
WYDZIAŁ HISTORII I
SPOWIEDZI

ICH SPOWIEDZ

Wykazy arkuszy dla nazowania
(Ostatkowe)



7842



WYDZIAŁ HISTORII I
SPOWIEDZI

Zakłady druk.-litogr. H. Oberfelda, Krak.-Przedm. 58.

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA TOIK
LITERATÓW
ARMII KRAJOWEJ

[BAR. JANA LORENTOWICZA.

[BAR. JANA LORENTOWICZA.

IZA MOSZCZEŃSKA.

Odeszła od nas — ale nas nie opuściła.

Dnia 23 Maja bieżącego roku cichemi ulicami miasta Grodna sunął tłumny orszak pogrzebowy. Całą górę kwitnących wieńców wieziono na żałobnym wozie, a za trumną wśród bicia dzwonów, szli panowie i panie, chłopci i żydzi, cała ludność miasta i mnóstwo osób, przybyłych z całej Polski, by oddać hołd czei i żalu zwłokom zmarłej, przed złożeniem ich na wieczny spoczynek.

Ta, której szczątki śmiertelne niesiono do grobu, nie pozostawiła blizkiej rodziny, lecz choć bezdzietna zesła z tego świata, nigdy osamotnioną nie była. Stworzyła ona sobie rodzinę duchową, sercem pełnem miłości ogarnęła blizkich i dalekich, ziemię rodzinną i naród cały. Tysiące serc ogrzewało się promieniami tego gorącego ukochania i tysiące ból przeszył, gdy jej wielkie serce bić przestało. Ci wszyscy, co otoczyli jej mogiłę, byli to jej blizcy towarzysze pracy, bracia i siostry, dzieci wspólnej matki, dziatwa duchowa, przez nią kształcona w czei dla dobra i prawdy, przez nią ćwiczona w służbie świętego obowiązku, a kołysana pieśnią o jasnym dniu jutrzejszym, na który mgliste i mroczne dziś w pocie czoła zapracować musi.

Odeszła od nas — ale nas nie opuściła

Ciało jej złożono do grobu, ale dusza w ojczyźnie pozostała. Żyje i trwa ta piękna wielka dusza, zaklęta w księgach przez nią za życia napisanych.

JULJA DICKSTEINÓWNA.

Wtedy i dziś.

Jesteśmy cztery dziesiątki lat wstecz po za dniem dzisiejszym.

W mgłach półsnu niewiedzy, w mrokach smutku i pogwałcenia snują się setki dusz ludzkich, jeszcze nieświadome tajemnicy własnego istnienia, ani powagi swoich przeznaczeń. Wtedy niespodzianie w mgłę tę i mroki ognistym węzłem pada błyskawica oślepiająca, nagła, rozpalona. To Marta, przeraźliwa grozą swych kolei. Pod jej strasznym widmem jakiś się poszept zrywa, wśród głuszy: powstają półsennie, prężą się bierne, otrząsają cierpiące. Z nizin posępnych drzemiącego ducha, z podolnych ugorów krzywdy i ucisku zaczynają się dźwigać ciche ludzkie postacie, wyciągają ramiona związane i niewolą gnuśne, wznoszą głowy, pierwszy raz myślą o życiu brzemienne, otwierają oczy, którym pierwszy raz cel tego życia: święty ideał wolnego człowieczeństwa zaświecił. I płyną ku sobie z dalekich zagonów, skupiają cicho, w poczuciu wagi dziś zrodzonych hasel, wiążą jak armia, świeżo sformowana, a jednym pragnieniem wielkich bojów spójna. Chwila jeszcze, a wyruszą razem, rosnąc w tłum w drodze, pójdą w wypływającą nikle smugę świtu, wyrwwszy wszystkie na puklerzach swoich ponure imię Marty-męczennicy—In hoc signo będą walczyły i — zwyciężą.

Minęły lata. Nad polem walki kobiety wszedł dawno jasny dzień i w świetle jego stoczono już niejedną potyczkę i niejeden sztandar wolności zakolysał się w tryumfie na murach twierdz, które broniły dnia wczorajszego. Świeży

wiatr wiosenny nawiał tymczasem polami nowe wołania i nowe zapaly, jakich nie znano jeszcze w pierwszych bitew poranku. I teraz to w rozgwarze najświeższych prawd, zrodzonych na polach rannych zwycięstw, w samo południe rozpalonej pracy wyzwolenczej, postanowiliśmy raz jeszcze zwołać te najdawniej zaciężne, które poszły w bój pod znakiem Marty *).

Padł apel. Może nie rozbrzmiał dźwięk jego donośnie, nie wzbil się przodująco ponad chór potrzeb dnia dzisiejszego, nie wszystkie z pierwszych rycerek mogły już niestety zabrać głos na wołanie,—jednak zaroilo się na znak rzucony. Przybiegły różne: i młodsze i starsze, znane i ciche, takie, którym blizka była wielka hetmanka pierwszego ruszenia, i której wzajem one były blizkie, i takich kilka nadeciągnęło z dali, które gdzieś, poza krajem, pośród obcych ludzi czujnem uchem niegdyś głos budzicielki dosłyszały. Odżyło wspomnienie dawnych chlubnych bojów, weteranki zmęczone życiem raz jeszcze spojrzaly w rozbrzask dni młodzieńczych. Kilka z nich rzewnie dziękuje za apel, za chwilę powrotu myśli w owe lata, najgórniesze z całego życia.. Pracownice ciche oderwały dłonie od warsztatu, by rzucić słowo holdu tej wielkiej i kochanej, która je głosem idei do tego warsztatu przyzwała. I najmłodszych kilka główek wychyliło się z chóru, świadcząc, że nie zwinęły się jeszcze sztandary z magnetycznem imieniem cierpiącej bohaterki. Bo nie ojciec i nie matka, nie otoczenie przyrodzone i kochające, nie szkoła, nie wychowawcy zbudzili społeczeństwu kobietę-pracownicę, przywiedli nowych i świadomych obywateli, ale ta zmarła, której imieniem zwołałyśmy się dzisiaj. I zdumiewamy się, widząc, jak daleko idzie promieniowanie serca ludzkiego, jak jego światłu

*) Ankietę ogłosiliśmy wkrótce po śmierci Orzeszkowej w czerwcu 1910 r. z inicjatywy pani Cecylii Wałewskiej.

ni czas, ni przestrzeń szranków nie postawi, zdumiewamy nad mocą czarodziejską słowa, które ma siłę zmieniać kształty życia, losami ludzi dalekich sterować, i na nieznanych duszach kłaść się pieczęcią idei i czynu. „Ileż światel zapalonych, ileż pól obsianych, ileż skarbów zebranych“, których nam nie wydrą, ileż słonecznego blasku idei na wieki ściągniętego na ziemię! A nad temi, co światło roznieciły i światłu stróżują, nad temi co siały pola, aby następni przyszli plon z nich garnąć, nad temi stoi jak gwiazda wielkie imię Orzeszkowej. Doprawdy warto zbudzić echo dnia wczorajszego, jeśli ma taką melodyę wyśpiewać...

Nie zawiodła ankieta. Otoczył nas żywy wieniec głosów, patrzymy w otwarte serca ludzkie. I z dziwnem wzruszeniem przerzucamy karty, tyle w nich wspomnień ciepłych jeszcze dzisiaj, tyle łętna prawdziwego bólu, tyle śladów łkań, które przed laty mieszkały w tych duszach. To nie romans, gdzie lzy i szczęście tęczą, załamane w kryształach fantazyi, to nie studjum społeczne, przeprowadzone przez alembik myśli, i ścinające wrażenia w pojęcia, to najrzeczywistsze przeżyte życie, to autentyczny kawałek historii ducha polskiego, wyrwany z organizmu społeczeństwa i pokazany, jak naprawdę ociekał łzami, zmagal się cierpieniem, oddychał nadzieją.

Fragment to ledwie, ale fragment kosztowny, jak kosztowne są lzy i nadzieje ludzkie.

Inicjatorce ankiety szczęśliwe są, że ten fragment wywikłać z głębin życiowych i ukazać społeczeństwu, szczęśliwe, że wśród tylu głosów pamięci i uwielbienia, wśród wieńców z rodzimego kwiecia i z wawrzynu, złożonych w grobie wielkiej kobiety, mogły jej ofiarować cenniejszy nad kwiaty i pomniki, tętniący i ciepły strzęp samego życia, że mogły w hołdzie mogiłę rozświetlić na długie wieki zorzą, bijącą od dnia, w którym duchowi ludzkiemu i jego świętej sprawie przybył zasilek nowych tyśiąca rycerzy.

Ankieta to liść chwaly i pieśń żalobna na kurhanie dnia wczorajszego i ankieta to świadek radosny momentu górnego, gdy się rodzą duchy.

Niechaj idzie dziś w świat, a swoją melodyą przebudzeń niechaj nam nowe wciąż zastępy budzi!

ANKIETA

dla uczczenia Orzeszkowej.

Najwznioślejszym pomnikiem twórczości Orzeszkowej jest wpływ jej na pokolenia kobiet współczesnych.

Dziela zmarłej autorki były tym dzwonem, który budził śpiące umysły, zaczarowywał do pracy pieszczone ręce panien, niecił w duszach poryw samodzielności i jasne uświadomienie potrzeby niezależnego bytu. Kłókolwiek miał sposobność wysłuchać spowiedzi najwybitniejszych naszych pisarek, pracownic i działaczek na wszystkich polach, ten wie, dla jak wielu z pomiędzy nich bodźcem był los nieprzygotowanej do życia Marty i innych bohaterek Orzeszkowej

Losy tych kobiet, ujawnione na zewnątrz, byłyby najwspanialszym hymnem nad grobem naszej pisarki. To też w nadziei, że wszystkie zechcą złożyć hołd wielkiej zmarłej i przyczynić się do pracy, rzucającej światło na pola naszej znajomości własnego społeczeństwa, komisja do spraw kobiecych przy Tow. Kultury Polskiej podejmuje ankietę, której wyniki pragnie ogłosić drukiem.

W tym celu zwraca się do kobiet polskich z prośbą, aby zechciały odpowiedzieć na następujące pytania:

Kiedy i w jakich warunkach przystąpiła pani do czytania prac Orzeszkowej, zwłaszcza powieści „Marta“?

Jaki wpływ wywarły one na nią?

Czy zaważyły w życiu jej czynem lub aktem woli doniosłym?

Czy w otoczeniu pani nie znalazł się ktoś, dla kogo były one również drogowskazem przeszłości?

Odpowiedzi do 1 lutego 1911 r. włącznie mogą być nadsyłane pod adresem pań: Cecylji Walewskiej (Chmielna 56), Izy Moszczeńskiej (Piękna 45a) i Julji Dicksteinówny (Marszałkowska 117) w Warszawie.

W końcu czerwca wszystkie pisma polskie powtórzyły wywiady, mające na celu zgłębienie wpływu Orzeszkowej na serca i dusze kobiet polskich współczesnych.

Pomysł ankiety nasunął mi artykuł p. Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit „Orzeszkowa w ruchu kobiecym“ drukowany 1906 roku w „Wędrowcu“.

„Ze zwierzeń wielu kobiet na różnych drogach życia i pożytecznej pracy spotykanych, mogłabym wypisać książkę przykładów, gdzie „Marta“, „Pamiętniki Waclawy“, „Marja“ lub inny utwór Orzeszkowej stawał się owym katechizmem zbawiennym, tym słowem objawienia, które skierowało młode życie na właściwe tory lub w stanowczej chwili w salonowej lalce zbudziło człowieka.“

Ograniczę się do jednego. Ceniona pisarka ludowa i działaczka społeczna, nieżyjąca już *Marja Wystouchowa*, opowiadała mi niegdyś: „W odludnej okolicy chowałam się u ciotek. Gdy miałam lat 13 ukradkiem przeczytana „Marta“ wywarła na mnie wrażenie tak potężne, że nie ustalam w prośbach i naleganiach, dopóki nie wysłano mnie na naukę do gimnazjum, pomimo oburzenia całej okolicy“.

Tak pisała p. Kuczalska-Reinschmit.

Rozmowy z kilkoma wybitnymi na różnych polach działalności kobietami naszymi, jak pp. Teresa Prażmowska-

Wołowska, Marja Dunin Sulgustowska, Helena Prawdzic-Kuczalska, Józefa Gagatnicka, przelożona pensji i inicjatorka Akademji dla kobiet w Warszawie, umocniły mnie w podjęciu ankiety, która znalazła poklask Komisji do spraw kobiecych przy Tow. Kultury Polskiej.

Pod jej egidą poszły w świat pytania do wszystkich kobiet naszych. Znalazłszy oddźwięk, przyniosły plon nadspodziewany.

Uderza fakt znamieny: do głosu nie stanęły zupełnie rzeczniczki ruchu kobiecego, z których większość zawdzięcza pierwsze bodźce ideowe hasłom Orzeszkowej. Nie stanęły przodownice wyższego zawodowego wykształcenia: lekarki, przyrodniczki, znane w mieście nauczycielki i przelożone zakładów naukowych. Nie odezwały się również żydówki-polki, między którymi Orzeszkowa liczyła zastępy bezgranicznych wielbicielek.

Z pośród autorek polskich i działaczek nadesłały odpowiedzi pp. Teresa Prażmowska-Wołowska, Z. Morawska, Emma Jeleńska, Natalja Dzierzkówna (Jerzy Orwicz), Orka, Marja Cz. Przewóska, Anna Sokołowska, Zofia Seidlerowa, L. Kotarbińska, Helena Prawdzic-Kuczalska, Kazimiera Ostachewiczowa, Gerliczowa (Witold Tarcza), Helena Romer-Ochenkowska, Jenerałowa Albinowska, Domosława Giętażynowa.

Pozatem mamy szczerą, gorącą, krwią życia ociekłą spowiedź maluczkich.

Zdaleka ze stepów ukraińskich, z szerokiego Podola, Wołynia, Litwy, nawet z mroźnej Syberji roztrzepotały się serca, jak drżące motyle, echem wspomnienia tych chwil dostojnych, kiedy po raz pierwszy z książek Orzeszkowej wyrzało ku nim wielkie ukochanie pracy, obowiązku, zadań społecznych, wielka miłość dla kraju i zbożny trud dźwigania go na szczyble kultury z mroków umysłowej ciemnoty, moralnego zaniedbania i niedoleźtwa w organizaeji trudu roboczego.

Przemówiły oraczki szarych wygonów: nauczycielki prywatne i ludowe, pracownice igły, panny służebne, a głos ich, gdyby mógł wskrzesić Orzeszkową, — stałby się dla niej najcudowniejszym hymnem czynów dokonanych, melodią, o której — w pomruku burz życiowych — śniła jej dusza.

Ankiety, jak zaznaczyłam, powtórzyły wszystkie pisma polskie. W odpowiedziach powoływano się na Kurjer Litewski, Goniec Łódzki, Błuszcz, Ster, Tygodnik mód i powieści, Przełom, Kurjer Warszawski, Nową Gazetę, Kurjer Poranny, Zorzę Ojczystą. Podajemy listy w całości. Za stosowne uważaliśmy tylko wykreślić to wszystko, co odnosiło się nie do ankiety samej, lecz do inicjatorek jej. Skreślone zostały również — z łatwo zrozumiałych względów — ustępy, zawierające ostrą, a czysto subiektywną krytykę ludzi, których los postawił na drodze życia wielkiej naszej zmarłej.

Różnorodną pisownię korespondentek ujednostajniłyśmy dla uniknięcia chaosu. Poprawione zostały również błędy ortograficzne kilku listów, pisanych ręką nie wprawna, ale pełnych bezbrzeżnego kultu dla autorki „Marty”. Wpływ jej — jak wynika z odpowiedzi — zaczynał się niejednokrotnie już w siódmym roku życia czytelniczek, a najsilniej oddziaływał między 12 i 17-ym, pobudzając do pracy i do samokrytyki, odkrywając świat ideałów, rozpalając zorze nowych dni.

Ktokolwiek zwrócił się do Orzeszkowej z prośbą o pomoc, radę, wskazówkę, każdy je otrzymywał. Kilka listów w książce niniejszej świadczy, jak gorliwie opiekowała się młodemi talentami, jak odwracała od nich bólną niewiarę w głos powołania, jak uciszała burze zwątpień i pomruk samoniechęci, jak dźwigała z omdleń chwilowych. Nie było rąk, któreby kiedykolwiek odtrąciła; ust, na których nie złożyłaby pocałunku błogostawiającej miłości.

Zalopoczą nad mogiłą jej ostatnie może dziękczynienia współczesnych. Stanie, zaduma się nad niemi korowód

ludzi jutrzejszych; wejrzą w siebie raz jeszcze ci, co biorąc od niej pokarm, przeżyli ją: legion zstępny: bezpośredni spadkobiercy ducha i wskazań hetmanki..

Ankieta rzuca w świat nazwiska dalekie, obce, ale dusze tak bliskie, łańcuchem wspólnych umiłowań tak ściśle z nami zespolone, że — gdy rozszepstały się gorąca, serdeczną spowiedzią — zniknęła odległość, zostało tętno jednej wielkiej zbiorowej myśli polskiej, zostały drogi i cele jedne: pracą dźwignąć społeczeństwo, rozpalic kaganki oświaty i iść z niemi na przelaj, nie stawać, nie wypuszczać z rąk ani przez chwilę, tchem własnym—póki stanie go w pierśiach—podsycać płomien i wierzyć w krzepiającą jego siłę.

C. Walewska.

CZĘŚĆ I.

Wielki dzwon Marty.

„Marta“ Orzeszkowej wyszła w 1873 r. i w historii ruchu kobiecego u nas—po okresie entuzjastek, po książce Prądzińskiego „O prawach kobiety“, która wyprzedziła ją kilka miesięcy zaledwie, — była trzecim z kolei bodźcem, pchającym sprawę naprzód z niespożytą siłą.

„Powieść ta jest niezmiernie dosadnem wypowiedzeniem dysharmonji, jaka zachodzi między społeczną potrzebą pracy dla wielu kobiet, a możliwością zaspokojenia ich nowych żądań. Kreśląc uporczywą, gorączkową walkę bohaterki, wychowanej dla zabawy i przyjemności innych, autorka poruszyła wszystkie ciemne strony obranej kwestji, skupiwszy je w jednym ponurym obrazie prawdy rozdzierającej“ — pisze o niej J. Kotarbiński (Przegląd Tygodniowy № 38 z 1873 r.).

„Marta“ nie tylko u nas znalazła wstrząsający odźwięk. Tłomaczona na niemiecki p. t. „Ein Frauenschicksal“ (Los kobiety) należała do książek, obowiązkowo roz-

przestrzeżnianych w ruchomych bibliotekach propagandy kobiecej stowarzyszenia Frauenbildung i dotarła do różnych odległych krain, kędy wre praca kobiet nad wyzwoleniem własnym. Podczas 25-o letniego jubileuszu El. Orzeszkowej wywołała ona niezwykle serdeczny odzew stowarzyszeń kobiecych zagranicą, które uczciły w wielkiej pisarce przede wszystkim autorkę „Marty“, rzecznikę sprawy kobiecej—pisze p. Kuczalska-Reinschmit w № 11 Wędrowca 1906 r., poświęconym uczczeniu czterdziestoletniej działalności pisarskiej i społecznej dostojnej autorki.

W wywiadach naszych—z pośród 20-u głosów, oceniających doniosłość tej powieści, pięć zaznaczyło wpływ jej ujemny przez to jakoby, że—zamiast niecić umiłowanie wiedzy czystej i pracy dla niej samej, nie zaś dla celów utylitarnych, rozbudziła karierowiczostwo, dążność do zbyt szybkiego osiągnięcia zysków z nabytych wiadomości. Dyletantyzm roboczy, zadawanie się byle jakim dochodem, aby tylko mieć „coś swojego“, zwłaszcza wśród panien zamożnych, nie naglonych biczem konieczności do możliwie szybkiego zarobkowania, przypisują oddziaływaniu głośnej powieści Orzeszkowej pp. O. i B. Lipkówna z Warszawy. Anonimowa „Jedna z wielu“ uważa Martę za typ nie do naśladowania jako symbol ciasnoty duchowej. Nie lubią jej bezgraniczne zresztą wielbicielki ducha i prac zmarłej autorki pp. M. Cz. Przewóska i L. Kotarbińska, ta ostatnia za to, że Marta nie umiała poradzić sobie z życiem, że dobrowolnie odeszła od „słońca i kwiatów, od burz i wichury“. Po za tem rozbrzmiał tylko hymn wdzięczności za ten wielki negatyw, który — w ciemni optycznej świadomego i podświadomego oddziaływania — stworzył prawidłowe odbicia zdolnych do czynu jednostek.

Pierwszeństwo w chórze głosów, oceniających wpływ Marty, oddajemy zasłużonej autorce naszej p. T. Prażmowskiej-Wołoskiej.

C. W.

TERESA PRAŻMOWSKA-WOŁOWSKA.

„*Marta*“, którą czytałam natychmiast po wyjściu jej, pokazała się w przelomowej chwili mojego życia. Młodziutką byłam wówczas wdową, nie umiejącą dawać sobie rady z „interesami“—a były to lata uwłaszczenia, komisji likwidacyjnej i t. d., bardzo trudne do przebycia dla ziemian. Warunki niefrasobliwego bytu ziemiańskiego zmieniały się na gorsze, a większość kobiet z mego otoczenia, przywykła do dostatku i spokoju, czuła się wobec zmiany położenia bezradną. Ja nie mniej od innych. Rozumiałam, że nie jestem przygotowaną do życia, pragnęłam stać się nią, nie wiedziałam jednak, jak tego dokonać, jakimi dążyć do celu drogami. Po przeczytaniu *Marty* wyjaśniło mi się w głowie: trzeba się przygotować do pracy zarobkowej. Umysłowa pociągała mnie więcej od innej; uśmiechały mi się studia uniwersyteckie, a po ich ukończeniu zawód lekarski.

Sumiennie i pracowicie przygotowywałam się do uniwersytetu przez lat 3—ostatecznie jednak stosunki rodzinne sprawiły, że nie potrafiłam odważyć się na wyjazd. „Znieślawisz siebie i dzieci“ i tym podobne argumenty okazały się zbyt trudnymi do zwalczania dla kobiety młodej i przywykłej do leczenia się ze zdaniem rodziny, niewątpliwie zasługującej na szacunek i kochanej przytem serdecznie.

Z okresu studjów, rozmyślań i zastanowień, do których bodźcem stała się dla mnie *Marta*, wyniosłam trochę wiadomości naukowych, pogłębienie myśli, pociągające za sobą rozszerzenie widnokrzęgu umysłowego i niezłomne postanowienie wychowania córki tak, aby pracować umiała.

Na wszystkie moje rówieśnice i znajome przeczytanie *Marty* wywarło wpływ duży—nie u wszystkich wyrodził się on zmianą poglądów na życie, nie wszystkie nawet zgadzały się z autorką, były nawet i takie, co oburzały się na „dziwactwo“ pomysłu. Ale jeden z moich ówczesnych

sąsiadów (autor słynnych „Listów z Czech“), człowiek poważny już latami i bardzo troskliwie opiekujący się moim rozwojem umysłowym, powtarzał mi nieraz: „To najrozumniejsza powieść, jaką znam: stawia przed kobietami konkrety zamiast mar, z rozbujalej fantazji wysnutych; żąda od was człowieczeństwa zamiast anielstwa, pracy zamiast robótek“.

Powiem jeszcze, że jak w „Marcie“, tak w każdej niemal powieści Orzeszkowej znalazłam coś, co stało się dla mnie, jeżeli nie „drogowskazem przyszłości“, to cenną i użyteczną wskazówką zawsze „Ad astra“ wiodącą.

I nie tylko znajdowałam ją ja. Całe szeregi uczennic moich uczyłam szukać w jej utworach prostego, z etyką kobiety polskiej zgodnego rozwiązania kwestji kobiecej. Uważam bowiem Orzeszkową za jeden z najczystszych duchów kobiecych, za jedną z *Wychowawczyń narodu*.

„Tych, którzy umieją tylko chodzić, trzeba ciągle potrącać skrzydłem, aby nie zaczęli pelzać“— rzekła Orzeszkowa w *Ad astra*. I za to, że cała jej twórczość pisarska była nieustającym i znojnem „potrącaniem“, że nie pozwalała „pelzać“, za to cześć jej się należy głęboka.

Warszawa, 25/XI 1910 r.

ZUZANNA MORAWSKA.

Bezwarunkowo dzieła Orzeszkowej wywarły wpływ na umysły kobiece i nie jeden rozleniwiony umysł popchnęły do myśli, zastanowienia się i pracy.

Gdym czytała „*Martę*“ rozpoczęłam już pracę, która w pierwszych chwilach wydawała mi się wielką niesprawiedliwością. Po przeczytaniu „*Marty*“ myśli moje się zrównoważyły; w porównaniu z bohaterką, nie mogącą

znaleźć pracy, a mającą do spełnienia obowiązki, byłam bardzo szczęśliwą. Byłam zbyt młoda, żebyin mogła być należycie przygotowana do pracy, ale nie miałam żadnych obowiązków, prócz społecznych. Dziwnym zrządzeniem losu znalazłam pracę stosunkowo dość łatwą, co więcej, natrafiłam na ludzi, którzy mi w wielu razach służyli dobrą radą. Największe wszakże na mnie wrażenie zrobiła powieść „*Nad Niemnem*“. Odczuwałam od najrańszej młodości krzywdę, jaką się dzieje ludowi, nie mającemu oświaty, a zarazem krzywdę, jaką z tego względu ponosi naród. Zbliżenie się do drobnej szlachty, tak niewiele albo zgoła nie różniącej się od włościan, uważałam za konieczne. Powieść ta jeszcze więcej popchnęła mnie do pracy w tym kierunku. Jedno tylko uważałam i uważam za niemożliwe, ażeby panny wychowane w innych warunkach, wychodziły za ludzi z gminu, jak Justyna za Jana w powyższej powieści. Nie uszczęśliwią tem danego osobnika, bo nie są przygotowane do ciężkiej, domowej i koło dobytku pracy, do której od dzieciństwa wdroyć się potrzeba, wniosą żal niezdrowy, ferment i nawyknienia, których mimo najszczerzej chęci, pozbyć się nie będą mogły. Nie mówiąc już o różnicy umysłowej, do której trudno podnieść odrazu otoczenie.

W każdym razie powieść ta daje dużo do myślenia i zastanawiania się nad stosunkiem między pałacem, dworkiem szlacheckim i chatą.

Mława, w czerwcu 1911 r.

I. ORKA.

Prace Orzeszkowej wywarły wpływ decydujący na moje życie duchowe. „*Marta*“ i artykuły „*O kobiecie*“, odczytywane z bijącym sercem w latach młodości, — w okresie kształtowania się pojęć, — wzmocniły nurtujące

w głębi duszy aspiracje, nświadomiły mnie, że — wbrew panującym wówczas światopoglądom mam *prawo*, a nawet obowiązek dążenia do samodzielnego rozwoju własnej indywidualności.

W Orzeszkowej — łącznie z legionem kobiet — ukochałam przodownicę postępu, twórczynię nowych wartości, wyzwajającą więzione w klatkach przesądów siły społeczne.

Słowa jej rzucały jasne i ciepłe promienie, które rozświeślały nam szarą dolę życia powszedniego, budziły entuzjazm do pracy codziennej, użytecznej i ofiarnej.

Wdzięczność, uznanie i korny hołd dla tej reformatorskiej działalności skłoniły mnie w epoce jubileuszu do podjęcia wydawnictwa i zaprojektowania obchodu, składającego w darze wielkiej obywatelce wyniki zbiorowej pracy kobiety współczesnej, zapoczątkowanej pod jej wezwaniem

Przypominam, iż w pierwszym zeszycie wydawnictwa*) p. Teodora Męczkowska, kreśląc ideały etyczno społeczne ruchu kobiecego, streściła uczucia szerokich mas kobiecych, wyrażające Orzeszkowej wdzięczność całego pokolenia kobiet za to, że potrafiła rozniecić w nich drzemiące porywy, obudzić wolę, zachęcić do czynu, który kobietę przekształcił w człowieka.

KAROLINA GERLICZOWA.

W roku 1871 czy 2-im? Przyjechałam ze wsi (gdzie zawsze mieszkam) do Warszawy i stanęłam jak zwykle u mojej serdecznej najlepszej przyjaciółki s. p. *Walerji*

*) „Kobieta w życiu społecznem“ ogólny tytuł cyklu, który obejmuje poszczególne prace, mianowicie: T. Męczkowskiej „Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego“, A. Szycówny „Matka“ i C. Walewskiej „Ruch kobiecy w Polsce“. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Marrené. Nie zastałam jej jednak w domu, tylko list, zapraszający mnie do Grodna, gdzie bawiła i skąd w imieniu swoim i Elizy wzywała mnie do siebie.

Naturalnie, pojechałam natychmiast i bawiłam tam z niemi tydzień.—Tydzień ten pozostanie mi do końca życia w serdecznej, rzewnej pamięci. Było nas bowiem trzy — trzy dobrane duchem i poglądami kobiety. Pierwsze pionierki pozytywizmu i postępu, wyklęte przez konserwatyzm, klerykalizm i pseudo tradycyjną przyjętą moralność — pełną fałszu, obłudy — zacofania i (pardonnez l'espression) głupoty.

Otóż każda z nas czytała na głos swój utwór — Walerja o ile pamiętam Januarego, ja jakąś powiastkę „Potępiona“, drukowaną potem w Gazecie Lubelskiej, Eliza swoją Martę — wzięła ją z życia. Znałyśmy bowiem, niestety, te ciepłarniane kwiaty, wychowane starannie pod kłosem konwenansu — zacne — szlachetne, pełne najlepszych chęci istoty; ale bezsilne i bezradne, potrzebujące zawsze oparcia — inaczej — pierwszy lepszy wichur realnego życia zmrozi je i złamie. Na ten temat napisała Martę i dała mi ją do umieszczenia w tygodniku, bo wówczas jeden poczciwy nasz przyjaciel, Jan Kanty Gregorowicz i drugi Sikorski, redaktor Gazety Polskiej, nie wahali się drukować artykułów i powieści *postępowych kobiet*. Ktokolwiek pisywał do „Przeglądu Tygodniowego“, już był tem samem wyklęty z prasy konserwatywnej.

Wieleśmy wtedy w Grodnie spraw poruszyły! i przedyskutowały! niepodobna by tutaj opisać!!

Wszystkie trzy byłyśmy kobiety jednej sfery — Ziemiarki — wychowane mniej więcej w jednych warunkach lecz w innych położeniach. Marrenowa, urodzona z hr. Kraśnińskiej, arystokratki, poszła bardzo młodo za męża! owdowiała, a po powtórnem swoim zamążpójściu musiała zarabiać piórem na utrzymanie swojej rodziny i wówczas osiedliła się w Warszawie. Elizę równy los spotkał, gdyż

młodziutką 16 letnią dziewczynę, gdy tylko powróciła od Sakramentek, matka wydała niby świetnie za mąż za Piotra Orzeszkę, wysokiego majestatycznego blondyna o niebieskich oczach, typowego Litwina. Pożycie z nim najszlachetniejszej, wybujałej inteligencją, kobiety nie było szczęśliwe, a że dzieci nie mieli, uzyskała Eliza rozwód kosztem wielu—wielu udręczeń moralnych, które wysubtelniły jej duszę.

Ja byłam w odmiennych warunkach: poszłam za mąż b. młodo, ale ideałem moim od najmłodszych lat były dzieci. Chciałam ich mieć dużo—dużo, jaknajwięcej—niczem la fécondité Zoli — i miałam 6 synów i 6 córek, które sama wykarmiłam, wychowałam i oddałam na użytek Ojczyźnie i ludziom.

Do Gazet pisywałam wtedy tylko, kiedy miałam czas (a tego zawsze brakło przy tylu obowiązkach!) lub kiedy jakiś fakt mnie oburzył.

To wywoływało u mnie pałący artykuł. Pisywałam do miejscowego organu, do Gazety Rolniczej i do Głosu, redagowanego przez A. Potockiego. Eliza po odczytaniu mojej „Potępionej“ ogromnie mnie do pióra zachęcała i prosiła, abym użyła pseudonimu, którym miała posiłkować się sama; ochrzciła mnie Tarczą, a że mój syn najstarszy był Witold, został więc mój pseudonim *Witold Tarcza*. Otóż pamiętam doskonale Jej powiedzenie: „Słuchaj Lolu (tak mnie nazywała), ty z nas jesteś najpraktyczniejszą, bo my obie z Walerją dużo piszemy i dużo czujemy, ale ty, jeżeli wychowasz tylko jednego porządnego użytecznego człowieka, to więcej zrobisz, niżelibyś 100 tomów książek napisała, bo zostawisz po sobie żywą książkę!“ Uściskałam Ją za to serdecznie i do dziś dnia stoją mi zawsze na myśli te mądre słowa.

Gdy wychowywałam moje córki, zawsze o tem pamiętałam, aby to były kobiety pracy i czynu, a nie bezmyślne salonowe lalki i bardzo często rozmawiałam na ten

temat z kobietami, które, o ile tylko były trochę więcej rozwinięte, przyznawały mi słuszność i wdrażały dzieci do samodzielności i realnego pojmowania życia—a „Marta“ była tym bodźcem.

Abramów gub Lubelska, d. 31/XII 1910 r.

Byłam młodziutką mężatką, czytając *Martę*.

Nie zapomnę nigdy wstrząsającego wrażenia, jakie na mnie i na moim mężu książka ta wywarła. Córki nasze, wówczas bardzo małe jeszcze, postanowiliśmy wykształcić i wychować na użytecznych członków społeczeństwa. Danej sobie obietnicy dotrymaliśmy sumiennie, popierając dążenia do samodzielności naszych córek. Podczas gdy ich koleżanki i towarzyszkę skarżyły się na przeszkody i przesady ze strony rodziców, znalazły córki nasze każdej chwili poparcie u nas dzięki „Marcie“. Starsza córka jest dziś doktorem medycyny, młodsza malarką.

Poczuwam się do obowiązku przesłania tych słów kilku wdzięcznej czci dla Elizy Orzeszkowej.

Jenerałowa Juljuszowa Albinowska

autorka „Domu Oszczędnego“.

Wiedeń, 23/XI 1911 r.

FILOMENA SZANTYR GIELAŻYNOWA.

Miałam lat 12 — 13, gdy zaczęłam czytać utwory E. Orzeszkowej: „Pamiętnik Wacławy“, „W klatce“, „Na prowincji“ i „Martę“. Wszystkie zostawiły w mej dziecięcej duszy niezatarte wrażenie i były jakby oknem, przez które wyjrzałam z mroków na świat szeroki, nieznan.

Zwłaszcza nad „Martą“ wylewałam lzy gorące, przerażona do głębi jej tragicznym losem, ale nie przybita, owszem zrozumiałam, że człowiek wolny i że odemnie zależy mój los. W osobie Marty, nieprzygotowanej do życia, uczułam się dotkliwie upośledzoną i powstała we mnie ogromna ambicja, chęć nieposkromiona niezależności, dorównania mężczyźnie w zakresie samodzielnej, pożytecznej dla społeczeństwa pracy.

Byłam już wówczas sierotą — straciłam ojca, lekarza powiatowego na Wołyniu. Uczyłam się w gimnazjum Żytomierskiem, dla braku środków nie mając żadnej pomocy w studjowaniu języka ojczystego, którego początki dawały mi do lat 10-ciu moje starsze siostry. Po przeczytaniu wyżej przytoczonych utworów Orzeszkowej wzięłam się z zapalem i wytrwałością nad wiek silną do pracy. Aby wydoskonalić się w polskim języku i wyćwiczyć się w logicznem myśleniu, zaczęłam pisać dziennik, następnie dużo czytać i streszczać odczytane książki, oraz pisać ich krytyki, robić notatki, a nawet pisać wiersze, próby dziecinne, ale pełne ducha dumy, niezależności i patriotyzmu. W szesnastym roku życia skończyłam gimnazjum ze złotym medalem i zaraz, pomimo oporu Matki mojej, przyjąłm posadę nauczycielki w zapadłem wołyńskiem miasteczku. Gorzka to była ta pierwsza próba! Dziecko, potrzebujące jeszcze opieki, kierunku i ciepła, musiałam wychowywać i uczyć dziewczynki o rok i dwa lata tylko młodsze od siebie, złośliwe i zepsute, a co najgorsza, umiejące mówić po francuzku. Mnie tego w gimnazjum nie nauczono! Ile nocy bezsennych spędziłam nad komedjami Molière'a w oryginale, które studjowałam dla braku innych francuskich książek, łatwiejszych, ile łez wstydu wylałam nad rozmaitymi brakami swego wykształcenia! Biedna Marta stawała mi wówczas uparcie przed oczyma. Słyszając dźwięki muzyki z salonu, jakże gorzko żalowałam, że nie gram o tyle dobrze, by wyśpiewać swe żale i tęsknotę!

Zrozumiałam wreszcie, że zbyt mało jeszcze umiem, aby zapewnić sobie na przyszłość byt niezależny i, rzuciwszy posadę, pojechałam do Warszawy, aby tam usunąć swe braki, uczyć się języków, muzyki i śpiewu, do czego właśnie miałam zdolności. Z dalszych dzieł Orzeszkowej uczyłam się miłować ojczyznę, ludzi, bez względu na rasę i narodowość, i nakoniec poznałam i pokochałam nasz lud.

Mieszkając już jako mężatka na prowincji, przyjmowałam czynny udział w kółkach oświatowych, w roku 1907-m pisałam w tygodniku ludowym Wileńskim „Przyjaciel ludu“ prozą i wierszem dla dorosłych i dla dzieci i tamże w roku jubileuszowym dałam wyraz swej czci dla Orzeszkowej w wierszu jej poświęconym w № 30. Obecnie, choć śmierć zabrała mi męża, nie lamie się, jak Marta, lecz z otuchą patrzę w przyszłość; dając prywatne lekcje, mam niezależność, w pracę swoją wkładam duszę i może Bóg pozwoli, że zdziałam coś jeszcze dla idei, której geneza—we wrażeniach lat dziecięcych,—w jasnym duchu Orzeszkowej.

Prużany gub. Grodzieńska, d. 7/20 stycz. 1911 r.

HELENA LEWICKA.

Byłam niezaradna, nie myśląca, uczyłam się szablonowo w Instytucie panien w Warszawie. Już dochodziłam do 7 klasy, a myśl na co, po co żyję, czy jestem zdolna do systematycznej jakiej pracy?—nie powstała w mej głowie—gorzej, byłam tak przejęta rolą uczennicy, otrzymującej nagrody, że nie wyobrażałam sobie, aby jaki brak w mem wykształceniu można było znaleźć—słowem byłam z siebie całkiem zadowolona.

Jak piorun spadło na mnie przeczytanie Marty, cichaczem mi poddanej (literatura wszelka polska i rosyjska

była w tym zakładzie surowo wzbroniona). Czytałam, gorączkowałam, a potem zamarłam. Czułam, że Orzeszkowa wprost do mnie tylko mówi: wszak to ja nic dobrze nie umiem, coś tylko od niechcienia, a gdyby kto zbadał — rezultat okazałby się gorszy, niż u Marty. Lepiej od niej nie umiałabym wytłumaczyć różnicy czasu przeszłego od zaprzeszłego, być pewną pisowni różnych odmian czasowników. W każdym położeniu Marty siebie wyczuwałam i znalazłam się, jak ona bez wyjścia.

Podzieliłam się myślą z koleżanką moją, która też powieść tę zdołała przeczytać i obieśmy zapłakały nad naszą niedolą. Miałam żal do Orzeszkowej, że mi odebrała wiarę w siebie, z niejaką niechęcią słuchałam głosów: „Marta to przesada, dlaczego doprowadzać młode pokolenia — do samobójstwa“?

Aż młody, a niezaparty całkiem mój umysł wziął górę: zrozumiałam myśl Autorki.

Od tej chwili wzięłam się do pracy, ale już inaczej — ze zrozumieniem rzeczy, z zamiłowaniem wiedzy i samokrytyką.

Takim sposobem, przeszłam 7-ą klasę i oddałam się dalszym studjom. Zostałam z zamiłowania nauczycielką, kochaną przez uczennice.

Życie mnie wyrwało z tego zawodu. Wyszłam za mąż i zostałam ziemianką gub. Podolskiej. Lecz i tu idea Marty na chwilę mnie nie opuściła. Wszędzie, krytykując siebie, starałam się pracować. Dzieci wychowywałam hartownie, rozwijając odrazu umysłową ich samodzielność, aby wiedziały do czego dążą i nie były, jak liście osiki. Aby ich nie spotkał los Marty, wyspecjalizowałam każdą z córek moich w jakimś zawodzie.

W ludzie, otaczającym mnie, starałam się rozwijać, o ile pozwoliły miejscowe warunki, umiejętność i zrozumienie pracy, dążenie do wyższego celu i samokrytykę.

Nigdy nie upadłam; zawsze i wszędzie Marta była mi wzmocnieniem i przykładem, jak trzeba wyrabiać w sobie odporność. W chwili gdy, znużona życiem, patrzę w przeszłość, wpadła mi w oko Ankieta Wasza, Szanowne Panie.

Nie dziwcie się, że mi wobec niej raz jeszcze zabiło serce goręcej, a mocniej. — Poruszyłyście w mej duszy to, com miała najmilszego, z czem się pieściłam, jak z czemś bardzo drogiem. Wdzięczność dla powieści „Marta“ była drogowskazem i odrodzeniem mojem.

wś. Kopestrzyn Podolska gub., 20/X 1910 r.

MARJA ZANIEWSKA.

Wszystko, co wyszło z pod pióra Orzeszkowej, od lat najmłodszych, czytałam skwapliwie—a dawno się to zaczęło. bom jej współczesna. Widocznie sieroca dola moja podatnym była gruntem do wzrośnięcia jej wpływów—każde przemądre słowo, każda rada uwydatniona w jakimś typie powieściowym, były niejako złotym posiewem, głęboko zapadłym w duszę — aczkolwiek nie wybujał on kwiatem talentu, owocny był jako impuls i bodziec do niez mordowanej pracy całego życia. Zawód nauczycielki nie stał się dla mnie ciężki, bom go podjęła z zamiłowaniem, z myślą rozniecania w umysłach powierzonej mi młodzieży jaknajwięcej światła. Do zamężcia przebywałam w powiatowym mieście na Litwie i tam, dzięki pewnym korzystnym warunkom stanowiska mego opiekuna, nie przeszkadzano mi zakazami, srogo stosowanymi do nauczycielek polek—było to w latach siedmdziesiątych. Gdy następnie znalazłam się w stolicy Rosji, naturalnym biegiem rzeczy, całą działalność wypadło ześrodkować dokoła ogniska rodzinnego — byłam matką dwojga dzieci. Po 22 latach trudnego byto-

wania na obczyźnie dla chleba, wróciliśmy do miejsc rodzinnych, nie wynarodowieni—otoczenie obce nie pochłonęło nas.

W kraju zauważyłam, że mało z pośród panien ówczesnych odnosiło się do zadań życia poważnie, a zmiana losu każdą prawie znalazłaby nieprzygotowaną. Orzeszkowa swoją Martą i „Kilkoma słowy o kobiecie“ przemówiła do tych bezradnych przekonywująco. Córki ziemian zaczęły przyjeżdżać do miasta uczyć się krawiectwa, inne sięgały po rzemiosła lub brały się do handlu, wreszcie zdolniejsze szukały wyższych nauk. Z tych, współpowiatniczka moja Dr. Teresa Ciszkiewiczowa—bodaj była jedna z najpierwszych na Litwie.

Wpływ tendencyjnych utworów Orzeszkowej był nie obliczalnym nawet i za granicami kraju. Fakt ten mogłam wielokrotnie stwierdzić, obserwując typy kolonji polskiej w Petersburgu. Iluż to „Argonautów“ nie wsiąknęło ostatecznie w tanto środowisko dlatego jedynie, że odważna rzeczniczka idei narodowych budziła w sumieniu polskiem poczucie obowiązków społecznych i wytrwałego stania przy swoim.

Staliśmy i kochaliśmy wraz z nią wszystko, co jej było drogie. Opuściła nas: zubożeliśmy o jeden wzniosły duch Boży. Smutno!

Kto młode pokolenie tak powiedzie, jak nas ona niegdyś, kto tak mądrością drogę ich życia przeświecili ku ideałom dobra, piękna i prawdy!

Onikszy gub Kowieńska, paźd. 17/30 1910 r.

ANNA KURLOWICZ.

Zaznaczam, że od najwcześniejszych lat byłam niewypowiedzianie wrażliwą, słabowitą. W piątym roku nauce była mi matka czytać i tyle tylko sama umiała; sztuki

pisania o wiele później obey dali początek, a resztę własną pracą zdobyłam. Od 10-go roku życia czytałam dużo i bez wyboru. W 14-ym — wpadła mi do rąk „Marta“. 16-cie lat upłynęło od tego czasu, ale — jak dziś pamiętam, że była to niedziela: czytałam ją głośno mamie i obieśmy się gorzko popłakaly. Te rozpaczliwie smutne dzieje wykołejonej istoty były dla mnie tak silnem wrażeniem, — jak uderzenie w głowę obuchem... Zdawało mi się, że własną przyszłość w książce tej przejrzałam.

O! bo nie jedną już ciężką i smutną godzinę spędziłam w rozmyślaniu nad tem, że nic dobrze naprawdę nie umiem.

Fizyczna praca nie pociągała mnie — czułam i mówiono mi, że jestem zdolna i gorąco chciałam uczyć się. A w braku środków bunt, żal do losu i ciągła rozterka w duszy. Czułam się nierozumianą, zbyteczną w rodzinie. Ojciec niezadowolony, że książka jest mi wszystkim, nieraz ostro wymyślał za to i zastrasające horoskopy przyszłości kreślił mi codziennie. A te słowa ojca zabijały we mnie całkowicie inicjatywę, energję, wiarę we własne siły; czułam tylko paniczny strach przed życiem i chciałam umrzeć. I oto jedna z tych, którym wówczas wierzyłam, jak słowom pacierza, tak nieubłagane stwierdzała wszystkie me lęki i przeczucia. Na wypowiedzenie, co wtedy czułam, słów mi dziś braknie.

Obie z mamą, biorąc dosłownie, że nieumiejętność szycia na maszynie ostatecznie zgnębiła bohaterkę, zdecydowałyśmy, iż powinnam nauczyć się tego, jak również nauki kroju. Mama zaczęła kołatać do ojca by mię oddać w tym celu do miasta. (Ja prosić nie umiałam — wogóle mówić o sobie). Po długich i ciężkich przeszkodach wyjechałam po raz pierwszy z domu. Trafiałam do osoby, która sama średnio posiadała fach krawiecki, była samoukiem, uczyła więc bez teorji i metody. W kilka miesięcy rozchorowałam się na silną anemię, zabrali mnie znowu do siebie rodzice. Widmo, los Marty prześladował mnie

swą grozą. Pragnienie pracy, choćby za najskromniejszym wynagrodzeniem, rozwijało się we mnie z dniem każdym, a jednocześnie smutne poczucie, że żadnej umiejętności zaofiarować nie mogę, odbierało wszelką nadzieję. Wypadek pożaru, niszczącego całe nasze mienie, wywołał, że w zamożnym domu sąsiedzkim zaproponowano mi zajęcie się mleczarstwem centryfugowym za wynagrodzeniem 40 rb. rocznie. Przyjęłam to bez wahania, z zapalem, jak uśmiech losu. Przez dwa lata wypełniałam obowiązki swe sumiennie, ale duszy nie wkładałam w nie. Po dwu latach zaproponowano mi w tymże domu zajęcie się wyłącznie dziećmi, którym i przedtem sporo czasu poświęcałam. Z radością przyjęłam tę zmianę i na nowem stanowisku przebyłam cztery i pół lat. Dawałam dzieciom moc uczucia, za każde gotowam była odchorować (często niedomagaly); miałam ich przywiązanie, uznanie rodziców na każdym kroku, jednak poczucie dyletantyzmu, brak pewności i wiary w okrucieństwo polapanej wiedzy — dawały mi piekło udręczenia i męki. Wpływ „Marty“ wywołał we mnie dwie przewodnie idee: niebezpieczeństwo dla kobiety, wynikające z nienaturalnego stosunku dwu płci, i konieczność by każdy człowiek uzbrojony był choć w jedną, gruntownie przyswojoną umiejętność. Druga idea była mi światłem przewodnim w wychowaniu powierzonych mi dzieci, a nadewszystko w wychowaniu o wiele młodszej siostrzyczki mojej, którą nauczyłam mieć odwagę być sobą, wierzyć we własne siły i polegać na sobie samej tylko.

Songajłowszczyzna, Mińska gub , 14/IX 1910 r.

H. GRABOWSKA.

1) Do czytania utworów E. Orzeszkowej przystąpiłam, mając niespełna lat 16 albo wcześniej nieco. *Martę* czytałam, mając lat szesnaście.

2) Powieści E. Orzeszkowej wywarły podniosły wpływ na tworzenie się światopoglądu i rozbudzenie uczuć moich społecznych, jak również na ideowy kierunek ducha.

3) W sercu żywiąc gorąco i szczerzy kult dla E. Orzeszkowej, jako młoda nauczycielka (lat 16) szerzyłam wśród mego otoczenia i swoich uczenie zasady postępu, wolności ducha, umiłowania prawdy i prostoty. Dzieła E. Orzeszkowej podtrzymywały długi czas we mnie te uczucia, budziły odwagę w walce z przeciwnikami i zanim zapanowały nad moją duszą inne umysły potężne (Tolstoj — Gorkij — Żeromski — Świętochowski) były mi długie lata ostoją i podporą w trudnym borykaniu się z życiem. W roku 1889 złożyłam E. Orzeszkowej osobiście hold, będąc u Niej z wizytą w Grodnie.

4) W otoczeniu swoim zauważyć mogłam wpływ dzieł E. Orzeszkowej na młodociane moje uczennice. Te poszły stanowczo drogą postępu, jako śmiało wyznawczynie zasad demokratycznych.

Machnówka, Kijowska gub., 29/XII 1911 r.

MARJA JANKOWSKA.

Przystąpiłam do czytania dzieł Orzeszkowej, mając lat 13—14, a rozpoczęłam od powieści „Marta“. Dodac muszę, że, mając lat 14, skończyłam już pensję 5-o klasową, i miałam pewien podkład umysłowy do zrozumienia tendencji autorki. Otóż uderzyły mnie braki wykształcenia Marty — przeszkadzające jej w pracy produkcyjnej. By ustrzedz się tychże, prosiłam Rodziców o oddanie mnie na dokończenie nauki na pensję p. H. Domaszewskiej. Raz obudzony umysł krytyczny wskazywał mi ciągle braki moje nankowe, które uzupełniałam jużto samokształceniem, jużto

odczytami, urządzaniem lekcji zbiorowych i t. p., nie związanych jednak w systematyczną całość. Działo się to 30—25 lat temu. „Pamiętniki Wacławy“ były niejako odbiciem życia panien zamożniejszych ówczesnych, niezadowolona z niego i dążeń do zmian w tym kierunku.

Wszystkie powieści E. Orzeszkowej budziły zawsze we mnie gorącą chęć służenia krajowi memu życiem uczciwym i pożytecznym. Nie marnować życia, poznać swoje obowiązki i spełnić je, choćby one ciężkimi były, być użytecznym członkiem rodziny i społeczeństwa, jednym słowem „żyć celowo“—powtarzałam sobie zawsze. Tak rozumiałam Orzeszkową i tak ją pojmowały inne kobiety, pokrewne mi duchem, wiekiem.

Trzymałam się również drogowskazań tych w życiu codziennem. Wiem, iż w życiu wiele obowiązków spełnić mogłam niedokładnie lub rozumieć je błędnie, jednak zasady Orzeszkowej weszły mi prawie w krew i zawdzięczam im niejako wartość swoją moralną.

Warszawa.

ZOFJA CZLENOW.

Byłam zaledwie 7-0 letniem dziewczęciem, kiedy po raz pierwszy czytałam, pisane przez wielką Myślicielkę, nowele „A B C“, „Dobra Pani“ i „W zimowy wieczór“, które wywarły na mnie tak silne wrażenie, że, nie rozumiawszy wówczas ich całego sensu moralnego, prosiłam matkę moją o wytłomaczenie. I od tego czasu żywiłam wielką cześć dla Elizy Orzeszkowej, i żywię ją jeszcze, bo pamięć o sympatycznej i popularnej autorce jest nieśmiertelna i wciąż żyć będzie między nami. Przeczytawszy „Martę“, jeszcze głębiej się przekonałam; i jeszcze więcej sobie to uświadomiłam, że każdy powinien się garnąć tylko

do pracy i niezależnego bytu „Marta“ nauczyła mnie oglądać się w życiu. Dużo zobaczyłam strasznych tragedji i okropnej nędzy, stworzonych przez odwieczne „nie wypada“, przez nieudolność kobiety do pracy; przez pieszczonę białych rączek. Pokazała mi Eliza Orzeszkowa, ile to kobiet, które nie umiały z takim stoicyzmem ochraniać swej czci, jak „Marta“, zabrała „ulica“.

Martę czytałam w przełomowym okresie; Eliza Orzeszkowa, swemi szlachetnemi i prostemi myślami i rozumowaniami, zdołała tak pokierować mną, że dążyłam tylko do tego, aby otrzymać także jakieś fachowe wykształcenie, by nie zostać bezduszną lalką salonową, ale pracowitym członkiem społeczeństwa, czego też w zupełności dopięłam. Uczę się i wiele bardzo czerpię z książek wielkiej pisarki, jak zrozumieć swoje obowiązki, jak szanować zasady swoje i innych, jak nie igrać swymi ani nieczyimi uczuciami. I niosłam przez całe życie wielką cześć i miłość dla Elizy Orzeszkowej, a obecnie dla Jej nieśmiertelnej pamięci. I kiedy pisma przyniosły żałobne wieści o zgonie, powszechnie szanowanej i kochanej autorki, bolesnem echem odezwały się one we mnie, bo pojęłam, że już tylko pamięć nam czcić pozostało; że już nie będziemy mieli więcej tego chleba duchowego, który nam ona, jak nektar ożywiający dawała. Cześć pamięci zgasłej Pionierki szczytnych idei.

Łódź, 9 listopada 1910 r.

W. G.

Miałam lat osmnaście. Z rozbujalą wyobraźnią, umysłem poważnie nastrojonym, duszą rwącą się na najwyższe szczyty, po ukończeniu średniego wykształcenia przed czterdziestu laty, oddawałam się tylko naukowemu czytelnictwu: Filozofja — Kremera, Dumania nad najwyższemi zagadnieniami — Goluchowskiego i t. p. bez określo-

nego programu. W domu moich rodziców prenumerowano *Bluszcz*, który przeglądałam i dla zabawienia chorej matki zaczęłam czytać *Martę Orzeszkowej*, drukowaną tam, jeśli się nie mylę, po raz pierwszy. Plastycznie odtworzona postać bohaterki zajęła mnie — współczułam jej niedoli, braku jej wykształcenia zastanowiły mnie, a ostateczna katastrofa wzruszyła do głębi. I oto pod wpływem myśli, budzących się przy tem czytaniu, czuję naraz przekształcanie się mych pojęć i dążeń, od zbyt wybujałych do praktycznych jedynie. Aby dopełnić wykształcenia swego i szukając odpowiedniej specjalności, zajmuję się, będąc zaledwie podówczas w pierwszym stopniu rozwoju, nauką poglądową (pierwsze wydanie dziełek *Jeskego*), słucham kursów przyrodniczych, literackich i gospodarczych w Muzeum Baranieckiego w Krakowie, nareszcie wstępuję także na kursy freblowskie w Seminarjum nauczycielskim i zdobywam specjalność, chociaż na tym najniższym stopniu nauczania, w przekonaniu, iż lepiej małe rzeczy dobrze wykonywać, niż brać się nieudolnie do wielkich. Odtąd pracuję samodzielnie na polu pedagogicznem i przemysłowem na przemian, już od lat trzydziestu kilku, bez rozgoryczenia staropanińskiego i z pewnym może pożytkiem dla społeczeństwa. Przez ten czas przeczytałam wszystkie dzieła *Orzeszkowej*: w *Dwóch biegunach* poznałam ideał kobiety, w *Bene nati* — karygodną śmieszność duszy szlacheckiej. *Światło w ruinach* nauczyło mnie szukać lekarstwa na osobiste smutki w pożytecznej pracy. W jednej z nowel, gdzie kobieta serca wpływa na poprawę życia swej dawnej koleżanki, zrozumiałam, że nie należy pogardzać nawet bardzo nisko upadłymi. Ale za mistrzynię swego życia uważam zawsze *Martę*, gdyż jej winnam pierwsze otrzeźwienie się umysłowe: tak duchu genialny przekuwa i formuje błędne dusze. Cześć mu i chwała.

Włno, 12/I 1911 r.

MARTA B.

Czytałam prawie wszystkie utwory Orzeszkowej, którymi naturalnie byłam zachwyconą, lecz powieść „Marta“ wywarła na mnie silne wrażenie, może dla tego, że sama nosiłam to imię i podobne, jak bohaterka owej powieści, otrzymałam wykształcenie. Wydano mię, a raczej musiałam wyjść za mąż za człowieka niestosownego mi wiekiem, jednym słowem dla chleba, który może był i bardzo gorzkim, lecz nie brakło go, jak Marcie Orzeszkowej. Dziś, będąc już powtórnie zamężną i mając jedynaczkę, jakkolwiek bardzo małoletnią i także Martę, — ciągle tylko marzę o tem, jakby praktycznie ją wychować i takie dać wykształcenie, aby mogła nie rachować na zamażpójście „tylko dla chleba“, stanęła do pracy o własnych siłach i zarazem stała się użyteczną Ojczyźnie i społeczeństwu. Wówczas jestem pewną, że uniknie losu nieszczęśliwej bohaterki powieści „Marta“. Kiedyś, jak córka moja dojdzie do lat odpowiednich, to pierwszą jej lekturą będą utwory Orzeszkowej. Z duszy i z serca pragnęłabym, aby każda młoda panna zaczynała od tego, gdyż żaden utwór nie pozostaje bez wrażenia, szczególnie na młodociane umysły, a jest na zawsze drogowskazem przyszłości. O daj nam Boże co najwięcej takich, jakiemi były „Wacławcy i Wincunie“, bohaterki Orzeszkowej.

Wilno, 29 czerwca.

C. ZAKRZEWSKA.

Urodziłam się w Charkowskiej gub. Matka mi umarła, kiedy miałam 5 lat, ojciec mnie oddał do ciotki, która mieszkała w Królestwie na prowincji, obecnie mieszkam sama i mam monopol. Ciotka moja była wdową, własnych

dzieci nie miała, tylko dwoje pasierbów, całym jej utrzymaniem byli uczniowie gimnazjum na stacji. Powieści Orzeszkowej zaczęłam czytać jeszcze na pensji, na którą chodziłam, mieszkając u Ciotki. Byłam jeszcze bardzo młodą, kiedy czytałam razem z Ciotką powieść „Marla”. Ciotka moja bardzo interesowała się tą powieścią i mówiła o niej wiele. Ja wtedy jeszcze dobrze nie rozumiałam tych wszystkich okoliczności, ale ta powieść została mi w pamięci na zawsze. Głęboko szanuję i wielką wdzięczność czuję zawsze dla Orzeszkowej za jej rady, wskazówki, naukę i przykłady. Myślałam o niej zwykle, jak o najbliższej jakiejś osobie, która mi najrozumniej może poradzić. Najwięcej zwracałam uwagę w jej powieściach na typy kobiet dzielnych, rozsądnych i umiejących dać sobie radę w życiu, albo też na kobiety niezaradne, rozpieszczone, kapryśne, nie umiejące się zastosować do trudnych i przykrych warunków życia, albo na bogate bez serca z ptasim mózgiem. Kobiety pierwszego typu szanowałam, chciałam je naśladować, inne zaś śmieszyły mnie i bawiły, rzadko ich żalowałam, pomimo ich dobroci; oburzenia nie odczuwałam prawie nigdy, chociaż w ich postępowaniu były takie rzeczy, które powinny oburzać. Powieść „Nad Niemnem” podobała mi się bardzo, zwróciłam uwagę na matkę i ciotkę Wiktora, oprócz tego podobał mi się stosunek ojca z synem i sposób pojmowania przez nich narodowości. Kilka lat temu, wielkie na mnie wrażenie zrobiła powieść „Anastazja”. Czytać lubiłam zawsze, uczyłam się bardzo dobrze, skończyłam 4 klasy, dalej kształcić się nie mogłam z powodu braku funduszy. Pod wpływem powieści Orzeszkowej przyszedł do tego przekonania: ponieważ jestem nieładna, biedna, powinnam mieć więcej wiadomości i inteligencji, zasłużyć na szacunek ludzki, zdobyć materjalną niezależność; zbudziła się we mnie ambicja i poczucie godności osobistej, zaczęłam więcej czytać—nietylko powieści, z czasem wyrobiło się we mnie jeszcze większe zamiłowanie

do książek, zresztą rozumiałam, że owe wiadomości z czytania ułatwiają mi niejedno w życiu praktycznym i zwykłym, oprócz zaspokojenia treści duchowej mojej istoty.

Kobiel przez Starą Wieś, g. Warsz., 21/XII 1910 r.

MARJA BIELAWSKA.

Ucząc się w gimnazjum Omskiem (Syberja) pod wpływem rosyjskiego otoczenia, byłam zupełnie obojętną dla wszystkiego, co polskie; i nie wiem, jak długo by trwało to zaniedbanie ojczystego języka, gdyby nie zaproponowano mi wypadkiem przeczytania „Na prowincji“ Orzeszkowej. Poznawszy doskonałość wysłowienia się w polskim języku, pokochałam go i odtąd postanowiłam zagłębiać się w nim coraz bardziej. Brałam jedną po drugiej książki Orzeszkowej, Jej więc zawdzięczam postępy moje w języku ojczystym i zamiłowanie pracy w tym kierunku. Powieść „Martę“ czytałam, będąc w 7-ej klasie; przeraziła mnie jej niedola! Ale co do mnie, to cieszyłam się, że jestem już u szczytu swego celu — otrzymania patentu, który dał mi łatwość w zdobyciu pracy i zabezpieczenie od losu Marty. Jednocześnie wszakże poznałam, że niedość tylko skończyć gimnazjum i otrzymać patent, że trzeba jeszcze ustawicznie kształcić się umysłowo, starać się zbierać, jak można największy zasób wiedzy, żeby być użyteczną w życiu i zdolną do pracy nad drugimi. Wogóle wszystkie przeczytane powieści Orzeszkowej zaważyły we mnie czynem i wolą doniosłą nieustannej pracy nad sobą, nie tracenia na próżno ani chwili dla kształcenia umysłu i wszystkich władz ducha, aby stać się użytecznym członkiem społeczeństwa. Głęboki hymn wdzięczności składam nad grobem ukochanej autorki, prosząc Najwyższego o wieczny odpoczynek dla Niej.

Omsk, 8/21 paźdz. 1910 r.

KATARZYNA KURLOWICZ.

Powieść Orzeszkowej „Marta“ nie wpadła mi w całości nigdy do ręki; pamiętam tylko, że, kiedy byłam 12-olatnim dzieckiem, nauczycielka kazała mi przeczytać z jakichś Wypisów Polskich wyjątek z niej. Był to chyba najbardziej dramatyczny ustęp: śmierć Marty, która nie może znaleźć zajęcia.

Wrażenie, odniesione z tego opisu, było jeszcze spotęgowane słowami nauczycielki: „to z tobą tak będzie“.

Powodem do wypowiedzenia tego był mój stosunek do niej; byłam wrażliwą, zdolną, ale upartą i z wysoce rozwiniętym krytycyzmem; owej osobie, choć to była nauczycielka z średnim wykształceniem, umiałam robić uwagi, i dziś doskonale pamiętam, że często mię razila brakiem taktu i znajomości psychologii dziecka; za one zaś słowa czułam do niej głęboki żal, bo mi się zdawało, że ja z Martą nie mogę mieć nic wspólnego.

Stosunek mój nie wszedł na lepsze tory — uczyłam się średnio.

Dopiero gdy wstąpiłam do gimnazjum, zaszły we mnie radykalne zmiany: zaczęłam się dobrze uczyć, a prócz tego starałam się poznać każdą pracę i wakacje spędzałam na gorliwych fizycznych zajęciach; moim marzeniem było wszystko umieć, by w każdej okoliczności życia być użyteczną dla innych.

W IV klasie przeczytałam „Pana Grabę“. Wywarł on piorunujące wrażenie, połknęłam go w czasie dwu dniowych świąt; po skończeniu czułam, że wszystkie moje nerwy grają; ledwie trochę uspokoiła mię daleka samotna przechadzka.

Od tego czasu zaczyna się we mnie rozwijać kobieta niezależna, śmiała i energiczna; miałam chwile, kiedy chciałam do bólu mścić się na mężczyznach za cierpienie Kamili, a w sobie starałam się wykorzenić wszelki romantyzm, porwać iluzje. Do kobiet zaś zrodziło się jakieś dobre,

przebaczające uczucie; zaczęłam się wgłębiać w psychologję ludzi i zobaczyłam, ile jest na świecie cierpień, potem przyszła chęć pomagania nieszczęśliwym.

W starszych klasach zawzięcie studjowałam kwestję kobiecą i płciowe stosunki. W tym roku skończyłam szkołę; zajmuję się pedagogją, która mnie mocno interesuje i, pamiętając swe własne dziecinne odczuwanie, staram się pojąć wszystkie młode dusze.

Dola zaś kobiet dziś stoi dla mnie na pierwszym planie życia; chciałoby mi się coś tak wielkiego dla nich zrobić, by je uszczęśliwić: wyrwać z materialnej zależności mężów, ojców, braci, rozsiać dużo światła i zaszczerpić uczucie solidarności, którego im tak brak.

Te wszystkie lepsze uczucia, które napelniają mą duszę, zawdzięczam Orzeszkowej, siostra moja też Jej dużo zawdzięcza, bo ją Marta popchnęła do samokształcenia, i dziś jest b. inteligentną.

O.

1) Byłam dzieckiem jeszcze, bo miałam 14 lat zaledwie, kiedy wpadły mi w ręce powieści Orzeszkowej; wtedy również przeczytałam „Martę“.

Lektura miała wpływ decydujący na cały mój charakter i na losy dalsze. Wzrastałam wśród rodziny inteligentnej lecz niezamożnej: w mieście brak materialny dotkliwie się odczuwa, szczególnie w dzieciństwie, więc marzyłam zawsze, żeby kiedyś zarobić na zaspokojenie wszystkich potrzeb: materialnych i kulturalnych. Stosunki w domu były przykre; dużo drobnych dzieci, częste i długie choroby źle odbijały się na zdrowych. Szkoła nie rozbudzała ciekawości, nie uczyła pracować porządnie. W takiej pustce duchowej i intelektualnej czytanie działa stanowczo w kierunku dodatnim lub ujemnym. Rok czternasty! była to dla

mnie epoka budzenia się różnych nowych skłonności i popędów. Wtedy również zaczęłam pisać... wiersze.

2) Powieści Orzeszkowej wogóle bardzo mię zajmowały, ale najpiękniejsza strona Jej utworów — umiłowanie wsi i zadań obywatelskich z nią związanych, dla mnie, dziecka miasta, pozostała bez wpływu i bez korzyści.

Natomiast „Marta“ wywarła na mnie wpływ trwały, bo uderzała w strunę, tak dobrze mi znaną—troski o byt codzienny. I tak, pomimo że budzące się zdolności pisarskie powinny były mię skierować w inną stronę, ja — zapatrzona w przyszłość, opartą na pracy zarobkowej, w nadziei, że to zapewni mi byt materialny i może da niezależność osobistą, o której buntowniczo myślałam, dążyłam do jak najspiesznieszego ukończenia nauk dla otrzymania jakiegoś zajęcia — jakiego? trudno mi było określić, choć patent nauczycielski, który był kresem wysiłków szkolnych, pozwalał przewidzieć mniej więcej kierunek mej pracy.

Względy praktyczne nie pozwalały myśleć poważnie o pracy literackiej jako zawodzie. Słyszałam często zdania, że to zajęcie niepewne, dające same rozczarowania lub skłaniające do kompromisów z sumieniem — dla chleba. I tak, w imię praktyczności, zostałam nauczycielką bez zamiłowania, bez zdolności pedagogicznych, idąc po linii najmniejszego oporu. Dziesięć lat upłynęło — niezależności materialnej nie zdobyłam, wobec płac niemożliwie niskich; nie rozwinęłam się umysłowo—dla braku czasu i kierunku; moralnie nic nie zyskałam, bo im dłużej pracuję, tem większą pustkę i czezość odczuwam. Dziś na drodze, ku której pchnęła mnie konieczność, widzę wiele młodych kobiet z domów zamożnych. Mogąc poświęcić trochę czasu i pieniędzy na specjalizację poważną, na kształcenie się ogólne — na zdobycie w przyszłości istotnie stanowiska mniej zależnego i lepiej płatnego, rzucają się na pierwsze lepsze, najbezmyślniejsze w świecie zajęcie, aby tylko stanąć przy

złobku. W danym razie dzieci i rodzice odznaczają się krótkowzroczną oszczędnością i praktycznością, spychając młodzież naszą w szeregi proletariatu inteligentnego.

JEDNA Z WIELU.

„Marta“ i „Z różnych sfer“ Orzeszkowej związały się nierozzerwalną nicią łączności z pierwszymi niemal budzącymi się myślami mojami, jako dziecka dziesięcioletniego. Wzrastalam w otoczeniu wyjątkowo inteligentnem pod kierunkiem matki—kobiety starszej, współczesnej entuzjastkom i przyjaciółki wielu z nich.

Od najwcześniejszych lat skierowywała ona umysł i serce moje ku poważniejszym zagadnieniom życia, pracę dla innych i dla idei wskazywała jako cel jego—a czyniła to mniej słowami, niż przykładem własnego czynu lub umiejętnem przesuwaniem przed oczyma i wyobraźnią dziecka wzorów kobiety—człowieka.

Nie zawahała się też w chwili rozpoczynania systematycznej, planem zakreślonej nauki dać mi do ręki „Marty“, sądząc, że smutny obraz niezaradności, niezdolności zadośćuczynienia obowiązkom, które „podjąć się powinno ze zrozumieniem doniosłości długu, zaciąganego wobec społeczeństwa“, zachęcić winien do pracy sumiennej, a zarazem do wyrabiania w sobie poczucia odpowiedzialności. Przygnębiała mnie nieudolność Marty i temu tylko przypisywałam niemożność zdobycia pracy, nie wierząc, aby mężczyźni usuwali kobietę od różnych zajęć. „Niech potrafią, a pracę mieć muszą“—rozumowałam. W rok czy we dwa potem wyszły obrazki „Z różnych sfer“.

— I znów biedni, opuszczeni, wyzyskiwani — ofiary warunków bytu lub stosunków społecznych.

Zrozumiałam, że obok własnej słabości i niezaradności człowieka wogóle, a kobiecie w szczególności, dzieje się

krzywda, wynikająca nietylko — jak dotąd wierzyłam — z powodu położenia politycznego całego kraju, lecz i z powodu obyczajowych przeżytków. Waleczyć z nią winna każda jednostka szlachetniejsza, dzielniejsza a zwłaszcza my — podrastające pokolenie — winniśmy przygotować się do tej walki.

Miłe są wszystkie „Wacławy“ i inne bohaterki, czytanych przezemnie w ciągu następnych paru lat powieści Orzeszkowej, lecz pomimo przebłysków u niektórych z pomiędzy nich energii i szerszych dążeń, wydają mi się za mało indywidualne, nie zawsze szczerze — najczęściej pozerki. Pociąga dopiero pewną brawurą i siłą bohaterka „*Widm*“, dążąca w świat ze swym towarzyszem, uciekająca wdał przed „żółtymi ścianami“. A któż w szesnastym roku życia nie odczuwa przygniatającego ciężaru takich „żółtych ścian!“

Wyobraźnię rozegzaltowaną młodej dziewczyny, żyjącej w chwilach wolnych od pracy snuciem idealnych obrazów życia duchowego, przeskakującej kontrastowo od jednych wrażeń do drugich, pociągnęła Orzeszkowa znowu postacią „*Marji*“, która po części zdaje się odpowiadać trzeźwym emancypantkom, że przedewszystkiem dążyć należy do wyzwolenia ducha. I znów to wrażenie, że „*Marja*“ i „*Marta*“ to nie wzory do naśladowania — to wzory, jukiemni być nie należy. Następują inne utwory Orzeszkowej. I w nich, czy na głębokiej Litwie we dworach szlacheckich, czy w ubogiej kuchence mieszkanka skromnej mieszczki, spotykam postacie już znajome, działające, idące świadomie lub nieświadomie naprzód, i, jakkolwiek dojrzała kobieta, tak jak ja przed laty budzące się dziecko i podlotek, nie znajduje w żadnej z nich wcielenia nietylko śnionego ideału, lecz nawet współczesnej sobie kobiety, — przynoszą one zawsze przeświadczenie, że Orzeszkowej wielkość polega niezmiennie na odczuciu każdego prądu, każdego tętna życia naszego w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci.

CZĘŚĆ II.

Wrażenia ogólne.

Głosem utalentowanej autorki p. Emmy Jeleńskiej, rozpoczynamy tę grupę odpowiedzi, które zawdzięczamy oddziaływaniu raczej całokształtu twórczości Orzeszkowej, aniżeli pojedynczym jej pracom.

Na jednych sercach pieśń główną wygrała „*Marja*” ideą poświęcenia uczuć osobistych dla szczęścia najbliższych (M. Cz. Przewóska, H. Kuczalska, L. Kotarbińska, Jadwiga); inne wzruszył „*Pamiętnik Wacławowy*” (Helena Romer Ochenskowska, H. Kulejewska, studentka z Genewy); jeszcze na innych wyryl stygmat niezatarty „*Pan Graba*” grozą prawdy życia i katechizmem duchowego odosobnienia (M. Komarnicka) „*Nad Niemnem*” wstrząsnęło umysłem 17-o letniej Halinki Matusiakówny z Łodzi i, stawiając jej przed oczy postać Justyny, nauczyło, jak wyzbyć się egoizmu. „*Dwa bieguny*” rzuciły nagle w ciemne, ciasne koło myśli i uczuć 20-o letniej p. Amelji Swidówny pęk oślepiających promieni. „*Kilka słów o kobiecie*” pobudziło do samodzielnej pracy p. Zofję Zech z Włocławka.

W chórze melodji wybijał się mocniej głos jeden lub drugi, trącając o kamertony pokrewne, drogowskazem decydującym jednak był trud Orzeszkowej sam w sobie: całe Jej dzieło, poczęte w umiłowaniu dostojnych haseł, w dążeniu do najwyższych szczebli obowiązku względem społeczeństwa i własnego sumienia.

Tak zrozumiane, odbiło się echem gorącym w czystych duszach tych kobiet, które — odpowiadając na wezwanie nasze, — stały się niejako przedstawicielkami ogółu, czującego i myślącego, jak one.

C. W.

EMMA JELEŃSKA.

Bardziej może od wielu innych, powinnam złożyć świętym ceniom Orzeszkowej hold, głośno się przyznając przed światem do tego, com Jej winna — gdyż winna Jej jestem nieskończenie wiele. Od wczesnej mojej młodości do ostatnich chwil Jej życia, duch Jej czuwał nademną — zrazu bezwiednie, za pośrednictwem dzieł swoich — potem już świadomie, gdyśmy się poznały: gdy Ona zaczęła mnie obdarzać łaskawą dobrocią, radami swemi i temi słowy pokrzepienia, otuchy, zachęty — których teraz — ach! jakże mi strasznie brakuje!

Byłam bardzo młoda, mniej więcej piętnastoletnia dziewczyna, gdym pierwszą Jej powieść przeczytała. A był to „*Meir Ezofowicz*“. Pamiętam, że zrobiła ona na mnie ogromne, bardzo decydujące wrażenie. Nie tyle zajęły mnie tam sprawy żydowskie, ile walka fanatyzmu religijnego z wyzwalającą się myślą ludzką. Kto wie, czy powieść ta, wpadająca jak promień światła w mrok ultra-konserwatywnych i katolickich pojęć, wśród których byłam wychowana, nie była właśnie tym pierwszym taranem, rozbijającym zbudowane nademną tak troskliwie sklepienie — nie była tym nakazem, wołającym na mnie: Wstań i idź! Idź naprzód! — Kto wie, czy od owej chwili właśnie nie zaczęłam myśleć, i szukać, i usiłować „z żywymi naprzód iść“...

Potem przyszły „*Niziny*“, „*Widma*“, „*Australczyk*“, „*Dwa Bieguny*“, a zwłaszcza „*Nad Niemnem*“. To wszystko sączyło wciąż we mnie idee wzniosłe, czyste, idee poświęcenia, pracy i miłości. Wiem, że właśnie pod ich to wpływem, na wsi zapadłej mieszkając, próbowałam stawiać pierwsze kroki na drodze pracy społecznej. Uczylałam dzieci wiejskie, założyłam coś naksztalt sklepiku dla włościan, leczyłam domowemi środkami chorych, starałam się nawiązać stosunki ze wsią. To wszystko, przy własnem mojem niedoświadczeniu, a zupełnym braku kierunku i za-

chęty, prawie żadnych dobrych i realnych skutków nie przyniosło.

Zaczęłam też pisać. I chyba nie prosty traf tak zrządził, że pierwsza powieść moja „Żółte Róże“, nie mająca zresztą żadnej artystycznej ani innej wartości, i która nie ujrzała i nie ujrzy nigdy światła dziennego — poruszała kwestję żydowską — a raczej kwestję panowania przesądu i rasowych uprzedzeń nad postępowym nawet umysłem. Widać, że bujnie rozrosły się już we mnie myśli, wzbudzone przy czytaniu „Meira“.

Tak jakos się stało, że „Martę“ przeczytałam stosunkowo dość późno, dopiero w 1890 r., i nie miała ona na mnie takiego wpływu, jak niektóre inne powieści Orzeszkowej. Kwestja, tam poruszona, nie była już wówczas kwestją tak dalece palącą, gdyż coraz więcej kobiet zdobywało sobie chleb pracą własną, uczęszczało do szkół wyższych — coraz więcej było takich, które umiały pracować. Nie chcę przez to powiedzieć, że Mart nie mieliśmy już w społeczeństwie naszym. Owszem. dziś jeszcze od nich się roi, nietylko wśród bogatszych rodzin, ale nawet i w bardzo niezamożnych sferach. Ale można już było uważać je za przeżytki, za jakieś widma przeszłości, nad którymi się przechodzi do porządku dziennego. Zresztą — albo ja wiem dlaczego! — Dość, że właśnie „Marta“ nie podziałała na mnie tak, jakby powinna była. Nie pamiętam, abym po jej przeczytaniu, postanowiła zdobyć sobie fach, stanąć w życiu o własnych siłach, i t. d., coby przecie było bardzo naturalnem. Może w złą porę trafiła do mnie „Marta“. Było to w parę miesięcy po mojem zamążpójściu, gdy żadne tragiczne myśli przystępu do mnie nie miały. Przebrzmiała więc bez echa.

Ale jeśli utwory Orzeszkowej podziałały silnie na rozwój mojej duszy i umysłowi memu nadały kierunek — to o ileż więcej poddałam się Jej wpływowi, gdy m Ją samą poznała!

Było to w r. 1901. Orzeszkowa przybyła do Wilna, gdzieśmy ani gazet, ani odczytów, ani teatru, ani nawet szyldów polskich nie mieli — przybyła na dni kilka „spełnić powinny akt służby“, jak się sama wyraziła w liście do mnie, oznajmiającym o przyjeździe. I tu zobaczyłam Ją po raz pierwszy — u siebie. Zanim nadeszła godzina, którą uważałam za stosowną na oddanie Jej wizyty, dzwonek zadzwieczał u moich drzwi — i do salonu weszła Ona. Tej chwili nie zapomnę nigdy. Pochyliłam się do Jej rąk — byłabym z chęcią ukłękła. Mówić nie mogłam nic — nic. Odleciały odemnie wszelkie najbardziej utarte frazesy. — I jak pensjonarka, czerwona, stropiona — siedziałam przed Nią, milcząc.

Ale Ona to zrozumiała — i nie wzięła za złe.

Owszem, stosunek nasz stał się odtąd bliski. Ona upoważniała mnie ogromną laskawością swoją do zupełnej szczerości. Więc najprzód, gdym Ją parę razy odwiedziła w Grodnie, potem gdy spędzała w ciągu dwóch lat z rzędu wakacje w Druskiennikach, rozmowy z Nią stały się dla mnie nietylko najmiłszem i najdroższem wytchnieniem, lecz jakby drogowskazem w pracy.

Orzeszkowa miała miłościwe serce dla wszystkich — zła poprostu dostrzedz w ludziach nie umiała, czy nie chciała, co nawet czyniło Jej sąd nie tak trafny, jakby mógł być. Ale dla nas wszystkich — dla tej literackiej rzeszy, która się w służbę Sztuki i Prawdy zapisała, zwłaszcza dla tych, którzy sami sobie nie ufając, w trwodze, w lęku, i jakby się wstydząc zuchwałości własnej, szukali drogi i rwali się naprzód — dla tych miała Ona prawdziwie macierzyńskie uczucia. Co do mnie, tak się zdarzyło, że w pierwszym okresie bliższej mojej z Nią znajomości, byłam w epoce zupełnego o sobie i o swoim talencie zwątpienia. Pisałam wciąż, ale z prawdziwie rozpaczliwym przekonaniem, iż jestem urodzoną grafomanką — i niczem więcej. Raz wypowiedziałam Orzeszkowej te moje obawy.

Zaczęła się śmiać — i to tak szczerze, tak serdecznie, że mnie się jakoś od razu rozwidniło w głowie. I odtąd — chociaż nigdy już wielkiego rozumienia o sobie nabrać nie potrafię (czego swoją drogą bardzo żałuję, bo jakaż to w życiu pocięcha nieoceniona — ta pewność własnej doskonałości, ten stały zachwyt nad tem, co się zrobiło!) — ale wiem, że dany mi jest jakiś talent, którym służyć ludziom jestem obowiązana, bez wahań, namysłań, wątpliwości i skrupulów, gdyż one często pochodzą z wygórowanej ambicji i próżności, a ucziwie wytężając wszystkie siły ku osiągnięciu możliwej doskonałości. Odtąd, dzięki Orzeszkowej i Jej szczeremu wybuchowi śmiechu, a potem i wielu mądrym słowom, któremi mnie obdarzyła, nie wpadam już w rozpaczliwe zwątpienie. I chociaż wciąż coraz dotkliwiej odczuwam różnicę między ideałem, co się rodzi w duszy w chwili poczynania — a marnem jego, pomimo najrzetelniejszych usiłowań, oddaniem — ręk nie opuszczam i naprzód idę.

Jej to zawdzięczam.

Lecz nietylko podtrzymać w złej chwili umiała Orzeszkowa. Dawała ona rady stanowcze — nakazy prawie.

Ciekawa była wiedzieć, co piszę, co przygotowuję — i kazała sobie odczytywać jeszcze niewykończone rzeczy. Tu zachodziły czasem między nami starcia. Ona, w coraz szerszym wciąż rozwoju swojej duchowej istoty, stawiała się coraz bardziej na wszystko wyrozumiałą, coraz chętniej wszystko tłumaczącą, coraz boleśniej wrażliwą na niesnaski, na zatargi wszelkie, na niechęć i niezgodę, coraz goręcej pragnąca wszystko jednoczyć i łączyć w miłości. Raziło ją i jako artystkę i jako człowieka, każde słowo ostre, każde zdanie radykalne. Ja zaś, pomimo głębokiego dla Niej kultu, pomimo zupełnego uznania dla Jej pojęć, nie zawsze się z nią zgadzałam.

O jednym wypadku wspomnieć tu muszę, gdyż Ja silnie charakteryzuje.

Było to latem w Druskiennikach. Wykończyłam nowelę moją „?” i na prośbę Orzeszkowej, przysłałam Jej to przeczytać. Rada była z mojego pomysłu, z ujęcia rzeczy — parę razy przerywała mi pochwałą. Mój enotliwy i naiwnie pobożny Piotr, który, wzięty na wojnę japońską, idzie z rozpaczą w sercu, iż nietylko że musi wszystko porzucić, co kocha, lecz jeszcze popełniać czyny, które uważa za grzech, iż zabijać musi — który wierzy jednak, że Bóg nad nim czuwa, tak jak mu to ksiądz proboszcz na spowiedzi obiecał, i że jeśli ciała nie wvratuje, to choć duszę pocieszy i zbawi — który odłamkiem bomby rozszarpany, czując, że umiera, zgadza się na swą śmierć, lecz błaga o znak łaski i przebaczenia z nieba, gdwż o grzeszną duszę swą drży, — mój Piotr podobał się Orzeszkowej. Ale gdy konającemu na polu bitwy żadna nie przychodzi pomoc z nieba — żaden głos otuchy się nie odzywa — i rozpacz go bierze — i lęka się o swe zbawienie — i straszne zwątpienie w prawdę obietnic i ziemskich nagród go ogarnia — i widzi naraz błąd: omanienie życia całego — i wyrывa mu się krzyk oburzenia i rozpacz: „Wszystko to kłamstwem było!” — Orzeszkowa poruszyła się żywo. — „Ależ nie! nie! Tak niemożna — to nieartystyczne — to brzydkie — to nieprawdziwe — Jak pani może twierdzić, iż wszystko to jest kłamstwem? Zkąd pani wie? Wogóle, czy my co wiemy — czy możemy mieć jakkolwiek pewność? Więc jakże można takie wyroki wydawać! Nie, nie! Pani to zmienić musi“.

Zawiązała się między nami dyskusja. Ja broniłam się długo. Wreszcie odeszłam z nierozstrzygniętą kwestją: zmienić czy nie zmienić? — Ale tegoż dnia po południu, gdy się tego najmniej spodziewała, przysłała do nas Orzeszkowa. „Dużo myślałam o naszej rozmowie, rzekła, i jednak trwam przy swoim. Niech pani to zakończenie zmieni. Obmyśliłam to“. Zaczęła mi mówić o owej jutrzence, która powinna się na widnokręgu ukazać umie-

rającemu, jako symbol zmiłowania i wiekuistej jasności, do której wstępuje dusza jego. — „Zresztą, pani to potrafi“.

Chociaż nie przekonana, lecz zmiewolona tą niezrównaną Jej dobrocią, usłuchałam. Dorobiłam jutrzenkę, wiekuiłą jasność i wszystko, co mi kazała — odrzuciłam bunt — i „?“ poszedł w świat, może artystyczniej harmonijny, lecz, wedle mnie, stanowczo zwichnięty ideowo.

Ale Ona to polubiła bardzo. Ostatni raz, gdym Ją widziała — a było to w Wilnie jesienią 1909 r. — mówiła mi, że niedawno raz jeszcze „?“ odczytywała i że to się Jej coraz więcej podoba.

— Nie żałuję więc uległości mojej.

Mogły być między nami — i były — różnice pojęć i sądów. Ja z wiekiem szłam coraz więcej na lewo. Orzeszkowa przeciwnie, w tem swoim cudownem ukochaniu wszystkich i wszystkiego, miała skarb pobłażliwości, słodczy, wyrozumiałości — i jedno tylko na ustach życzenie, jeden nakaz, jedną radę: kochaj! A była to rada i nakaz tak silne, że narzucały się wszystkim, co się do Niej zbliżyli.

Ja otwarcie i z dumą prawie do tego się przyznaję — pod wpływem tego wielkiego ducha byłam i jestem — i pragnę pod nim pozostać do końca. Ona wzbudziła we mnie za najmłodszych lat moich pragnienie dobra i prawdy, a pogardę dla fałszu i despotyzmu. Ona wskazywała mi potem ideały wzniosłych cnót, cichego poświęcenia. Ona kazała odwrócić oczy od tego, co szumne i wspaniałe, a pokłon oddać temu co biedne, co zapomniane — lecz w czem leży siła i przyszłość. Ona przede wszystkim uczyła wytrwania i miłości.

Chociaż więc na pytania, postawione w ankiecie, odpowiedzieć nie umiałam dokładnie; chociaż urządzającym tę ankietę chodziło może o wydobyć na jaw realniejszych owoców wpływu Orzeszkowej — chciałabym, jednak, aby te słowa moje — zbyt może długie — zostały włączone

w szereg odpowiedzi — gdyż pragnę, aby i mój głos zadźwięczał we wspólnym hymnie na cześć Tej, która była mi dobrą mistrzynią i której kochająca dłoń prowadzić mnie chciała zawsze naprzód, zawsze w górę — ad astra!

NATALJA DZIERKÓWNA (Jerzy Orwicz).

Od lat najmłodszych miałam wielką skłonność do wylewania mych uczuć i myśli na papier. Najmilszemi były dla mnie chwile cichego skupienia w przedwieczornej porze, kiedy ku zachodowi kloniące się słońce, przedierało się przez ciemną zieleń olbrzymiej lipowej alei, w staroświeckim ogrodzie, a ja w ustronnej altanie, krótkie jeszcze nosząc sukienki, puszczałam wodze fantazji, pisząc rozpaczliwy jakiś dramat, w którym wszyscy powymierali co do nogi! Pamiętam dotąd ów dreszcz przerażenia nad własnym dziełem. Zdawało mi się natenczas, że cała siła dramatu polega na umorzeniu jak największej liczby osób poruszających się na scenie, aby wstrząsnąć nerwami widza do głębi.

Nie widziałam jeszcze naówczas prawdziwego teatru prócz przedstawień amatorskich w sąsiedztwie i w domu. Pierwsze książki, które mi wpadły w ręce po różnych ukochanych czarodziejskich opowieściach, były powieści Orzeszkowej. Chłonęłam z całym zapalem „*Pamiętnik Wacławy*“, „*Meira Ezosowicza*“, „*Na dnie sumienia*“ i smutny obraz z życia kobiety „*Martę*“ za nim jak pieśń cudna porwała mnie wyobraźnię w „*Nad Niemnem*“. Pod wpływem gorącego uwielbienia dla autorki, napisałam do niej — z biciem serca wyczekując odpowiedzi. Jakąż była moja radość, gdy otrzymałam list serdeczny wraz z fotografią Orzeszkowej. „Nie umiałabym opowiedzieć Pani miłego zdziwienia sprawionego mi przez list jej, pisała

ona, zdziwienie to było z rodzaju tych, które zaznaczają życie, dniami pełnymi radości. Sprawić wrażenie dobre na sercu młodem i szlachetnem, zdobyć sobie serca tego przyjaźń i zaufanie musi być istotnie radością wielką dla człowieka każdego, dla pisarza w szczególności“.

W dalszym ciągu listu, prosiła mię o częstą wymianę myśli, zapytując, które z jej pism wywarły na mnie najgłębsze wrażenie?

List ten stanowczo zaważył na szali mego życia. Postanowiłam pracować nad sobą, aby kiedyś mózdz również przemawiać do serc ludzkich drukowanym słowem.

Uprzejmość wielkiej pisarki ujęła mię niezmiernie.

Odtąd pisywałyśmy do siebie, ja spowiadałam przed nią moje rojenia, ona odpisywała mi zawsze w tym serdecznym tonie, cechującym każde słowo nieodżałowanej pamięci mistrzyni całego naszego pokolenia.

Ona w pierwszych latach zachęcała mię do pracy literackiej, wychwalając po nad ich wartość pierwsze nieśmiałe próby pióra, które jej przesłałam.

Kiedy przed kilku laty przybyłam do Warszawy, wprost z dalekiej północy, miałam nakoniec możliwość ucałowania osobiście drogiej rąk naszej najzarliwszej bojowniczkii idei, a także spotkała mię radość wielka posiadania jej u siebie przez chwil parę, gdyż życzyła sobie zobaczyć moje szkice malarskie ze stref północnych.

Widziałam ją jeszcze teraz, gdy po raz ostatni przed kresem dni swoich gościła w Warszawie.

Widziałam ją wyczerpaną chorobą, a mimo to zawsze pogodną, zawsze mądrą i serdecznym słowem czarującą każdego, kto się do niej zbliżył.

Przysłała mi na jednej z kart swoich taki aforyzm. „Mniejsza o pochodzenie gorzkiej kropli bólu! Gdy w czyjej duszy jest, dusza ta staje się droższą i szacowniejszą dla człowieka, który ją również skądinąd choćby wziętą czuje i dźwiga w swojej.“

Podczas dni przełomowych ostatniej doby, ta, która umiała czuć za miliony, przesłała mi wraz z świąteczną kartą te ogółu dotyczące życzenia: „Ujrzenia końca nocy, wzniescia słońca, bogatego w pracę, plony i radość południa“.

Obyż wzeszło kiedyś to słońce, którego ona tak gorąco pożądała dla społeczeństwa...

Warszawa.

MARJA CZ. PRZEWÓSKA.

Elizy Orzeszkowej ideowe hetmaństwo.

„Najlepszym synem narodu
jest człowiek najlepszy“.

El. Orzeszkowa.

Cała twórczość pisarska Elizy Orzeszkowej jest jednym aktem apostołstwa miłości, wiary i nadziei. Wierzę, jak wierzyli wszyscy trzej archaniołowie naszej poezji wieszczej: duchami nieśmiertelnymi jesteśmy, pełnimy na ziemi zadanie, włożone nam przez Tego, którego nie znając, czujemy i od sposobu, w jaki je pełnimy, zależy poniznienie lub wywyższenie nasze w następnej strefie istnienia: Nasza praca była wysoko, bo na imię jej było: „Sprawiedliwość i światło“. — „Lampkę strażniczą“ wiary i ufności w tryumf Dobra na świecie niosła do ostatka przed narodem swoim.

„Ambicją“ jej było: Bodaj o jeden atom czasu przyspieszyć moment, w którym ludzkość stanie się olbrzymem Dobra. Dusza jej „skrzydlatego rodu“ miała jasnowidzenie tych potrzeb, przez które duch człowieczy dąży w krainy duchowego swęgo excelsior. „Wiara i wiedza“

to były dwa wspomagające się wzajem duchowe jej skrzydła. *Wiedziała* kędy iść, aby do celu *widzianego* dojść.

I prowadziła za sobą po tej drodze dusze błądzące „w mrokach ciemnego boru“ *). Podniosły idealizm był podłożem twórczego jej pióra. Realistycznych tonów i barw używała jako środka wiodącego do celu na gruncie rzeczywistości życiowych, których tętno wyczuwała cudownie.

Tak powstała w swoim czasie jej „Marta“. Ważkie Memento dla owoczesnego „bluszczowego“ pokolenia kobiet. Mocny, nakazujący zew do wyzwolenia kobiety z pęt jej niemowlęstwa życiowego, z kajdan bezradności.

Marta na czas swój uczyniła swoje, jako donośny dzwon, „budzący śpiące“ do życia samoistnie. Ale w tragicznie losów tej bohaterki, w stylu owoczesnych dni, były tony, które już podówczas zaniepokoiły autorkę odpowiedzialnością następstw.

Dzieje Marty nie budziły w piersi kobiecej pożądań, wybiegających poza interes materialny. Wyrodziło to, w pewnej mierze, tę dążność do karierowiczostwa, jaką ujawniały pierwsze zastępy kobiet, prących się w podwoje wszechnic dla zdobycia pozycji niezależnej.

Była ponadto w „Marcie“ nuta, w którą wbrew niejako samej sobie, uderzyła naówczas Orzeszkowa, dla urealnienia życiowych tragicizmów bohaterki. Marta ginie samobójczą śmiercią, wprowadzie w sposób niejako przygodny, zmiażdżona kołem ulicznego wehikułu, niby symbolu jej poddania się losowi zlemu.

Życiowej prawdzie stawało się tu zadość. Nienniej ponury ton tragicznego wyjścia Marty nie był z natury dodatknych czynników poddawczych.

*) Poglądy El. Orzeszkowej na prawa wyborcze kobiet oraz cele i drogi ruchu kobiecego omawiam szczegółowo w książce mej: *Eliza Orzeszkowa — Lwów—Kraków—Warszawa 1906—1909.*

Samobójczego gestu Marty nie należy przelo wypisywać, zwłaszcza na sztandarze bojowym pokolenia znużonych dusz i charakterów zwiotczających. Tam, gdzie ucieczka od życia „w pięknym, samobójczym geście“ pożyczaną, jest za, gest dostojny „człowieka wolnego!“ (Tak).

Dodatnie strony „Marty“, mimo, że powieść ta nie jest bynajmniej kwiatem twórczości Elizy Orzeszkowej, uczyniły z tego utworu bojowe hasło emancypantek lat 70-tych, a to nietylko w Polsce. Mniej głośnie od „Marty“, „Marja“ z tegoż okresu twórczości naszej wielkiej pisarki, miała jednakże już w sobie zasadnicze tony ulubionej postaci niewieściej późniejszej autorki: Ad astra.

Nie posiada Marja, w rysunku swej postaci, konturów tak realnych, jak z życia do powieści przeniesiona Marta, ale ma już w zarodku to duchowe piękno, które snopem cudownych promieni okala postać duchową Seweryny Zdrojowskiej, tego „arcytworu pióra i ducha“, jak się wyraża o „Ad astra“ Marja Konopnicka.

Tragizm Seweryny Zdrojowskiej, to kwiat mistyczny twórczości Elizy Orzeszkowej, w ostatecznym rozwoju jej wspaniałej ewolucji duchowej i pisarskiej. Aby uchwycić odpowiednio głęboki jego ton wzruszeniowy trzeba móż stanąć na tych wyżynach ducha, na jakich tu stanęła twórczość tej pisarki. „Trzeba mieć serce na niewidzianą, niesłychaną miarę, serce spalone od uczuć wiecznych“, jak powiedział o Orzeszkowej Żeromski. I trzeba mieć, mówiąc słowami duchowej siostry Orzeszkowej, Marji Konopnickiej, „Taki krzyk bólu w duszy, na który nie odpowiada nic i nikt, tylko przepaść wiekuistego milczenia. Trzeba być na Agorze życia, nie na jego Forum, i nie na Golgocie nawet, ale na wielkiej, cichej Tebaidzie ducha“.

Z tak górnych sfer natchnienia przychodzą ku nam takie, jak „Ad astra“ „wysokiego rodu“ książki, „Przychodzą z dziedziny gwiazd wiecznych, wiekuistych, od gwiazd tych do ducha naszego poselstwo czyniąc“ „W niej to

właśnie odgadujemy, niekiedy [nawet wyraźnie czujemy, mówi Konopnicka, bicie owego „serca na niewidzianą niesłychaną miarę“. Uczucia Seweryny Zdrojowskiej są, według niej, nie tylko bardzo żywe i bardzo głębokie, są one *mądre* i *świadome* siebie. Wiedzą, że są siłą. Jest w nich bezmiar, bezkres, jest widnokreślność Nieskończoności w którą—na skrzydłach trzeba“!

Wysoki ton *nowego ideału erotycznego* daje nam w tej powieści Orzeszkowa. Walka serca z [sumieniem i rozumem tej postaci „Mędrca i Anioła“ stanowi tragizm, jakiego nie wydała dotąd literatura świata. Ale heroizmu tej postaci nie pojmuje, kto nie stanie na bliskich jej widnokręgach uczucia i myśli.

Seweryna jest w kreacji typów Orzeszkowej tą postacią wyśnioną, jaką ma wydać Polska z ducha swej Golgoty w postępowanie swój *narodowy, a wszechludzki idąca*. A im bardziej typ duchowy kobiety polskiej odchyła się jeszcze od tego ideału, tem gorętszemi barwy kreśli je autorka Ad astra, z ducha swego przesłonecznych wizyj.

Sztuka na tych gwiazdzistych szlakach ma być *mistrzynie* życia; artyzm—dlutem, rzeźbiącym najmiłośniej Ducha, by w więzach ciała mógł czynić swe dzieło prometejskie.

Żywiolowy idealizm twórcy Orzeszkowej wybiegał po tej linii wstępującej z nizin ziemi—pod gwiazdy.

Na tym to górnym szlaku chwiać się w latach ostatnich poczęła podstawa Jej ideowego porozumienia się z pokoleniem czytelników naszej przelomowej doby. Wychowywała ona pismami swemi dwa pokolenia. To, które jeszcze „z mlekiem matek“ brało w swą pierś bezpośrednio dreszcze tragizmów ostatnich wydarzeń i to, któremu rok 1905 był nieziszczoną „wiosną“, a źródłem ciężkich duchowych rozterek. Tamci poszli z autorką „Gloria victis“ pod sztandary hasła: Chwała zwyciężonym o ile wynoszą z walki wielki oręż duchowy. Ci, drudzy, w rozdźwięcznej

walce rdzą zawodów przetrawionych dusz, idą *przeciw* temu częstokroć, co nie jest z tonu zaprzeczeń rzeczy wiecznych.

W tym duchu dokonywane z dorywezością chaotycznej myśli „nadbudowy“ do wielkiego gmachu myśli twórczej Elizy Orzeszkowej mają w sobie wszystkie cechy kardynalnej nieznamomości jego fundamentów...

Uderza tu znamieny brak wczucia się, a wmyślenia w to, na czym stanął i stać będzie ten wspaniały monument twórczej myśli polskiej, sięgający górnio: Ad astra. A w tem jest Orzeszkowa siostrą bliźnią wielkiej naszej Trójcy wieszczów narodowych, wzrost moralny „człowieka wewnętrznego“ poczytujących za ostoję postępu.

Obok postaci Seweryny Zdrojowskiej, dantejski ton „doskonałego poznania“, jakie wnosi Orzeszkowa w sprawę żywotnych zagadnień życia współczesnego, staje się podstawą typu duchowego jej „Anastazji“. Apostolka siewu ewangelicznych ziarn życia w kulturze „wilczych“ zapasów człowieka z człowiekiem jest Anastazja drogowskazem tej drogi, na której samoistna dusza niewieścia ma wypisać swoje twórcze „Jestem“. Jest ona tą „nową siłą“, której zadaniem ma być wcielenie w życie zbawczego ideału „Homo homini res sacra“. Duchowa to postać kobiety, o której „sny“ piękne roila Orzeszkowa, jako o kapłance świątyni humanitarnego życia ludzkości.

I z tego to stanowiska potrzeb ducha naszego czasu, już nie Marta, ale Seweryna Zdrojewska, ale Anastazja stają się dziś hetmankami bojów o lepsze jutro świata.

Tu leży również buława hetmańska autorki Anastazji względem dróg i celów ruchu kobiecego, któremu ukazywała odlegiem leżącą dziedzinę pracy na niwie *odrodzenia moralnego* ludzkości. Zasadę *przeorywania duszy własnej głębokim pługiem doskonalenia się osobistego*, stawiając jako warunek powodzenia tej sprawy, którą poczytywała za „najważniejszą z najważniejszych“, jaką kobieta podjąć winna z ducha swych powołań niewieścich.

W syntetycznem ujęciu tego ducha dążeń Orzeszkowej rozwijam tę uмиłowaną przez nią sprawę specjalnie w dziełku mem „Eliza Orzeszkowa w ruchu kobiecym (1906 i 1909)“, gdzie ona sama w swym „Liście Jubilatki“ obok wzruszającej autobiografji swej twórczości 40 letniej wy-powiada swój pogląd ostateczny na stan obecny kwestji kobiecej u nas. Aczkolwiek mówi na wstępie, iż „sprawy tej, której ja byłam, a Ty dziś jesteś badaczką i rzeczniczką krótkimi tylko dotykam słowy“, to przecież daje tu prze-cenny wyraz ostatecznej swej myśli przewodniej, co do „snów“ i złudzeń swych na tem polu, w tonie głębokich wskazań i wezwań, których ziszczenie spełni się wówczas, gdy kobieta, jako „siła nowa“, „stanie na arenie życia nie z trójzębem gladiatora, ale ze *skrzydłem*, na którym wzrok widzów wyżej nad mocujące się pięści i bary, a krew z nich ciekąca podniesie“.

Niedostateczność dążeń kobiecych na tej drodze na-pelnia ją melancholią rozwiewających się snów pięknych o samoistności kobiety współczesnej na tej drodze wy-zwoleni, gdzie ma ona wypisać swoje własne „Jestem“. „Wszędzie popęd do nauki i pracy zarobkowej, co jest uznania godnem“, mówi, rozpatrując programy działalności kobiecej, „*nigdzie porywu ku wyżynom moralnym*, co jest za-smucającem“. Bowiern żadna uczoność, ani żadne zarobki nie sprawią, aby człowiek zły, samolubny przynosił korzyść rozwojowi społecznemu i szczęściu świata. Że to zadanie spełni kiedyś kobieta, w to wierzy przecież Orzeszkowa święcie.

W ostatnich latach kilku życia Orzeszkowej związała nas na pracę wspólną nie wspólności duchowej. Projekt mój Związku etycznego im. Orzeszkowej na Zjazd Jej ju-bileuszowy pozyskał gorącą aprobatę Jubilatki. „Myślę, że pomiędzy duszami naszymi zachodzi podobieństwo blizkie i że zjednoczą się one na tym przedmiocie wagi najwyż-szej, pisała mi, przystępując do współpracy w tem, „z roz-

koszą umysłu i serca — jako do urzeczywistnienia gorąco umiłowanych pragnień *).

Przerwaną nić tego dzieła w zaczątku przekazuje nam Orzeszkowa *duchowym swoim Testamentem*, jako dźwignię lepszego jutra. Szczegóły tego Jej współdziałania aż do punktacji ustawy zasadniczej, podałam w roku zgonu autorki „Ad astra” w *Bluszczu i Gazecie Warszawskiej* **).

W tym duchu dążeń prążyć będziemy wraz z Nią nadal tę „nić złotą, na której Królestwo wielkiego Dobra zwolna opuszcza się ku ziemi”. „W czci i wierności dla idei słońca, trzymając górną w nabożnych dłoniach swą lampę strażniczą”, śniła Eliza Orzeszkowa o tej szczęsnej chwili, kiedy kobieta - Polka, jako człowiek czynu, zajmie to szczytne swoje stanowisko.

Duch Jej z narodem. Zagrobowa „siła niewidzialna” słowo Jej natchnień twórczych w kształty życia wcieli.

ANNA SOKOŁOWSKA.

Należę do pokolenia kobiet, które nastąpiło już po przełomie, wywołanym „Martą” Orzeszkowej. W chwili, kiedy zaczęłam czytać i myśleć, hasło niezależnej pracy szerokim prądem obejmowało duszę kobiet i przechodziło w całej pełni męczeńską próbę walki z tradycjami wychowania.

Nie wspominam o tych strunach mojej duszy, na których grała Orzeszkowa, ale jedynie o tej, którą we mnie odkryła i obudziła, bo to uważam za największy dług wdzięczności, który względem Niej zaciągnęłam. Duch

*) Przyczynek do kwestjonariusza niniejszego traktowałam obszerniej w piśmie „Przełom” r. b.

***) „Z duchowego testamentu Elizy Orzeszkowej”.

Orzeszkowej odkrył mi i przedziwnem światłem twórczości swej opromienił tę oto prawdę, że najwyższe piękno jest tam, gdzie człowiek znosi ból swój bez skargi.

Warszawa, 31/I 1911 r.

ZOFJA SEIDLEROWA.

Czasy płyną, tworzą się coraz odmienne warunki, powstają prądy, kierunki, budzą się nowe pojęcia albo przedradzają dawne, przychodzą nowi ludzie. Wybrane, ponad inne jasnym umysłem i siłą przekonania wyrastające jednostki, stają się w takich chwilach jako wodze, którzy do walki o nowe ideały prowadzą.

I takim wodzem niezaprzeczenie była Orzeszkowa. Każda Jej książka—to czyn obywatelski,—Jej słowa przebudowywały podstawy naszego bytu, wołały na trwogę tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo zagłady ducha.

Walka o swobodę zdobywania zarobkowej pracy przez zawodowe wykształcenie i walka o swobodę zdobywania wiedzy, musiały poprzedzić chwilę, w której ruch kobiecy stał się tem, czem jest dziś i co mu daje prawo bytu, t. j. prawdziwą, a nawet konieczną potrzebą ruchu ogólnokulturalnego.

W tym ruchu dojrzewałam i może dlatego żadna książka nie była mi wskaźnikiem postępowania. Młoda i niedoświadczona, nie znałam Orzeszkowej, albo znałam Ją bardzo mało, kiedy zaś czytałam Ją ze zrozumieniem i odczuciem Jej obywatelskich dążeń i wskazań, Jej nieobliczalnych zasług i prac niestrudzonych, — z podziwem i czcią najgłębszą dla Jej wielkiej duszy, była Ona dla mnie raczej wyrazicielem tego, co wokół mnie stawało się i rozrastało, wyrazicielem tego, co żyło już w duszy każdej sa-

modzielnie pracującej i szerzej myślącej kobiety, aniżeli bojownikiem o nieznane mi zasady.

Przeszliśmy już daleką drogę i aczkolwiek niegdyś ekonomiczne warunki były najpierwszym bodźcem do szukania samodzielnej pracy, a tem samem do wyzwalań się z uświęconych wiekami przesądów,—mam to głębokie przeświadczenie, pragnę je mieć, że dziś przy zdobywaniu pracy i umysłowego rozwoju, chodzi kobietom nietylko o samą stronę materjalną, o zarobek, lecz także o moralne podniesienie swej wartości. Jeśli nam chodzi o prawdziwie korzystne dla siebie i dla drugich spożytkowanie sił naszych, to nie dlatego, że czujemy, iż tę lub ową pracę wykonamy wzorowo, czy jak najlepiej, — albo, że nas książka do tego zagrzewa,—ale poprostu dlatego, że nam się to należy.

Pragniemy dążyć do celów, dla których życie poświęcić warto.

Ze wszystkich dzieł Orzeszkowej najpiękniejszym dla mnie, najsilniej zwartem, najartystyczniejszym, wolnem od częstej u naszej wielkiej myślicielki rozlewności, jest „Cham“. Jeśli zaś chodzi o myśl umoralniającą, o której Orzeszkowa pamiętała zawsze — to przecież przebaczenie przez miłość jest pojęciem cudnem i przechrześcijańskim.

JÓZEFOWA KOTARBIŃSKA.

Co z przeczytanych pism Orzeszkowej największe na mnie wywarło wrażenie?

Pracą i energją możemy tylko odzyskać stracone. Oto, co słyszałam od wczesnej młodości—w domu. A młodość ta przypadła na ciężkie lata klęski kraju, po roku sześćdziesiątym trzecim.

Dla tego zapewne, kiedy dostałam do czytania „Martę“ Orzeszkowej, nie polubiłam jej. Jak można nie umieć

sobie poradzić z życiem! Niezaradność mnie niecierpliwiła. O samobójstwo miałam do niej żal. Dobrowolnie odchodzić od słońca i kwiatów, a choćby od burz i wichury życia — przenigdy!

Wtedy jeszcze myślałam, że każde życie da się w całości komponować. — Dziś wiem, że wszystko właśnie da się doskonale komponować — oprócz życia.

I kobiety - Marty, których niestety jest jeszcze ciągle za wiele w naszym kraju, otaczam dopiero teraz należnym im głębokim współczuciem.

Natomiast pierwsze wielkie wrażenie, jakie mi zostało na życie i błogosławieństwem na nim zaciężyło, było czytanie „Marji“. Miłość uważałam zawsze za wielką sprawę życia, ale nie jedyną. Daje szczęście — dobrze. Nie. To choć boli, zaciąć zęby i iść bez chwili straty — do roboty. Otóż konflikt cierpień serca bohaterki mnie zachwycił, bo umiała nakazać milczenie niezuciom i poszła cicho, bez drgnienia za pogrzebem własnych marzeń, do spełnienia obowiązków, jakie na nią nałożyło człowieczeństwo.

Ale dopiero wyczytane zdanie na ostatniej, zda się stronie tej opowieści: *„Wielkie boleści leczą się tylko wielkimi trudami“*, jakby w jakimś przecuciu, że będą mi dźwignią w życiu — zapadły na dno duszy i zostały w niej — nazawsze.

Potem, kiedy już życie nieraz targnęło i zachwiała równowagą wewnętrzną, prosiłam Orzeszkowej, aby mi własną ręką wypisała to, co czytałam w „Ascetce“, jednej z najpiękniejszych Jej nowel, a co tak brzmiało: „Bądź, siostró, wyrazem miłosierdzia życia, stojącego naprzeciw jego okrucieństwa i od srogiej boleści usiłuj ochronić tych, którzy ci zadali najsroższą boleść“.

Słowa te streszczały najszczytniejsze moje marzenie o wyrobieniu duchowej treści — kobiety. Marzenie! I takim też przeważnie zostało. Nie mniej jednak — kartka, dziś pożółkła, była stałą towarzyszką mego życia. Minęło wiele lat.

Czytałam wszystko, co wyszło z pod pióra tej wielkiej wychowawczyni narodu. Niezatarte wrażenie rozmowy matki z synem z „Nad Niemna“, w której tragiczne nieporozumienie z własnym dzieckiem umiało odbić się w każdym sercu kobiety polki ciężką troską o treść duchową przyszłych pokoleń. Cichy, a mocny ból „Chama“; beznadziejnie „Szare dole“, i „Argonautów“ zawodne wysiłki, i filozoficzne biegi „Ad astra“, „Melancholików“ zmagania się duchowe, — wszystko dawało mi szeregi najszlachetniejszych wrażeń i wzruszeń, zabierało duszę często w te zawrotne i niedosiężne niemal kręgi, z których wraca się do życia codziennego — lepszym.

Aż kiedyś Orzeszkowa dała mi osobisty notatnik Czytałam. I wyczytałam w nim: „Najlepszym synem ojczyzny swojej — jest człowiek najlepszy“. Nie umiem wyrazić uczuć, które mną targnęły w chwili, w której te proste wyrazy stanęły w pełni przed mą świadomością.

Jakiś krótki obrachunek sumienia. Jakieś solenne przeświadczenie o winach względem tej prostej prawdy — popełnionych.

Potem żal. Jakby... wstyd zagrały mi na duszy.

Z dnia na dzień nie mogło się to we mnie ukoić.

Ale dało mi wielkie dobro — Dało mi czujność.

Najpełniejszą jednak intelektualną rozkoszą, biesiadą duchową, szczęściem dla mnie prawdziwym było obcowanie z samą Orzeszkową. Atmosfera domu tej kobiety kładła balsam na rany życia. Było w niej coś, co tchnęło wielkim ukochaniem dla narodu, współczuciem dla ludzkości. Było światło, które na tysiąc kwestji rzucało jasność. Była dobroć i przebaczenie. Był rozum i powaga, a jednocześnie dostojna wesołość i pogoda. Nie było słowa, któreby nie szło z czynem w parze. Było mocne postanowienie spełnienia trudu życia — bez skargi. Była głęboka wiara, że hyle pracować, a doskonalić się — a jutro nasze.

Nie było tylko jednego...

Nie było myśli o sobie. „Ja, moja dusza, mój ból, moje prawo“ — nie istniały. Istniał natomiast *mój ideał*, dla którego bez przerwy niesło się czyn ofiarny. Istniała, droższa Jej nad wszystko, co ukochaniem otoczyć można w świecie—zbiorowa dusza narodu naszego, dla doskonalenia której żyła i pracowała ta — najlepsza córka swej ojczyzny!

Warszawa, 19/IX 1911 r.

HELENA PRAWDZIC KUCZALSKA.

Wychowana w zaciszu wiejskiem, w najzaciewniejszych zasadach, popartych najszlachetniejszymi czynami, ale w atmosferze bardzo konserwatywnej i ciasnej, patrzyłam do lat 20-tu na świat szerszy, na inne myśli, na inne uczucia,—tylko przez szkielka powieści i według nich urabiałam swoje sądy, myśli i uczucia. Pokarmem moim wówczas byli: Kraszewski, Ilnicka, Orzeszkowa. Nim odpowiem ściśle na ankietę, niech mi wolno będzie oddać hołd Ilnickiej. Jej zawdzięczam umiłowanie pracy i postawienie jej sobie za ideał i cel życia; ona wzbudziła we mnie wiarę, że i słabymi siłami, można wiele zrobić, byleby wytrwać. Jej „Kamienna Wola“ zaważyła na całym biegu życia mojego.

Co do powieści Orzeszkowej, to cztery z nich wpłynęły na urobienie pojęć moich. Czytałam je między 16 ym a 20-y m rokiem życia. Naprzód „W klatce“ i „Cnotliwa“. Wstręt do obmowy, do sądów lekkomyślnych, do kontrolowania prywatnego życia drugich, pozostał mi na zawsze, a nabrałam go tylko dzięki tym powieściom, bo z nich dowiedziałam się po raz pierwszy, ile może złego zrobić

obmowa, złośliwość, a chociażby tylko łatwowierność, tak zwanym, sądom ludzkim. — „Meir Ezofowicz“ nauczył mnie szukać duszy i rozumieć ją w najbardziej oddalonych ode mnie kulturą, stanowiskiem lub narodowością, jednostkach. Wreszcie najsilniej oddziałała na mnie „Marja“. Jest to powieść, o której najmniej mówią, nie czytałam o niej żadnej krytyki, zdaje mi się przeto, że ją mało muszą czytać i musi być zaliczoną do słabszych. Nie czytałam jej po raz drugi, nie wiem jakbym ją oceniła teraz pod względem artystycznym, ale wówczas, gdy forma nie mnie nie obchodziła, a tylko pochłaniała treść, wydała mi się ona przepiękną: Marja, żona człowieka starszego od siebie, pokochała młodego, zanego doktora i jest wzajemnie, gorąco kochaną. Młodość, miłość, upominają się gwałtownie o swoje prawa, walczy — w końcu ulega. Opuści męża, dzieci przybrane, domowników, włości, których jest opiekunką i nauczycielką, ucieknie z ukochanym. Idzie na miejsce spotkania. Ale gdy stanął jej przed oczyma obraz smutku, pustki, rozpacz i żaloby, jaką zostawi po sobie, waha się. — Poświęca swoje szczęście, ażeby ocalić spokój tylu istot, nieś w dalszym ciągu światło ciemnym, opiekę słabym. — Nauczyła mnie Orzeszkowa swoją Marją, że można zapanować nad uczuciami najsilniejszymi, przeciwstawiła typ kobiety - polki, typom innych kobiet, które zaczynałam poznawać w literaturze francuskiej. Dla tych miłość egoistyczna była prawem, dla tamtej miłość altruistyczna, poczucie obowiązku. Wrażenie, jakie odniosłam po przeczytaniu tej powieści, pozostało niezatarte i, jak złota niteczka, przewinęło się przez życie moje.

„Marta“ zastała mnie już uzbrojoną do życia.

Warszawa, 25/I 1911 r.

KAZIMIERA OSTACHEWICZOWA.

Nie trzymając się ściśle pytań—odpowiadam, że tak wcześniej, bo w 12-ym, 13-ym roku życia—zaczęłam czytać rzeczy poważniejsze, iż nie mogę obecnie jasno zdać sobie sprawy z wrażenia, odniesionego z czytania utworów Orzeszkowej. Czytywałam w miarę ich pojawiania się. Na ogół bardzo mi się podobały; ale utwory Żmichowskiej pobudzały mnie bardziej do myślenia.

„Martę“ czytałam w 22-im roku życia—już mężatką. Na życie patrzyłam z wyżyn idealizmu, uwzględniając jednak realne podstawy życia, — byłam więc zwolenniczką pozytywizmu, ale nie w jego krańcowych przejawach.

Z powieści Orzeszkowej najbardziej mnie zajęły: „Eli Makower“, „Meir Ezołowicz“, „Nad Niemnem“. Bardziej od Marty zajęły mnie *Pamiętniki Wacławy*, gdyż głębszy mają podkład psychiczny. Niezmiernie zaś wysoko stawiam utwór „Ad astra“. Inne osoby, zapytywane przezemnie, co do wrażenia, odniesionego przez nie z czytania utworów Orzeszkowej, a głównie Marty — odpowiedziały, iż na Litwie — z powodu odmiennych nieco warunków życia mieszczańskiego, wpływów literatury rosyjskiej (Czernyszewskij, Michajłowski), już powieści Orzeszkowej zbyt wielkiego wrażenia nie wywołują, chociaż na ogół autorka nasza pilnie i z upodobaniem czytana była w latach 1870—1900. I tu główny nacisk kładzie się na powieści z bytu żydowskiego, i na powieść „Nad Niemnem“. W sferach ziemiańskich, punkt ciężkości się zmienia; ale tu psuła i psuje wszystko nieumiejętność w prowadzeniu i dobie-raniu lektury. I tak, parę osób mówi mi, iż czytało Martę w 14 i 15-ym roku życia, zupełnie nie umiejąc zdać sobie sprawy z doniosłości kwestji. Nie tragizm życia Marty, nie warunki, spowodowane brakiem przygotowania do niego, zwracały uwagę młodych, bezkrytycznych czytelniczek, ale np. ten fakt, iż Marta rzuca się pod koła tramwaju!...

Dla czego się raczej nie utopiła, lub nie otrula, oto pytanie, jedynie zatrzymane po latach w pamięci. Nie umięję ocenić założeń autora w 14-ym i 15-ym roku, powtórnie już tej samej książki do ręki wziąć nie chciano.

Wilno, styczeń 1911 r.

HELENA ROMER OCHENKOWSKA.

Gdy dziś spoglądam na społeczno-obyczajowe powieści Orzeszkowej, cenię w nich niewyczerpane źródło wspomnień lat najpierwszej młodości, oraz materiał historyczny. Bo wszak wierzę, z uczciwą bezstronnością przedstawioną *historją* obywatelstwa naszego z przed lat kilkudziesięciu są powieści Orzeszkowej, a i dziś jeszcze ileż w nich aktualnej prawdy!

Powolnym bowiem jest postęp wśród tych sfer, wiernych tradycjom zarówno złym jak i dobrym.

Nie Marta zrobiła na mnie najsilniejsze wrażenie, i nie ta powieść wywarła wpływ na poglądy moje i moich rówieśnic. Może Martę czytałyśmy zawczasie, może brak podobieństwa między nami, zamożnemi córkami ziemiańskimi, a walczącą z nędzą kobietą dojrzałą, nie dał nam wżyć się w jej losy, dosyć, że najsilniejsze, najpierwsze wrażenie, jakie *książka* wywarła na umysły podlotków, czytających po cienistych altanach, koło starych dworów, — wrażenie to zawdzięczam *Pamiętnikom Wacławcy*. To były nasze losy, to były nasze dzieje. Tak byłyśmy wychowywane, tak właśnie strofowane przez stare ciotki, babki, marszałkowe, tak nieopatrznie psute przez rodziców i hodowane zdala od znajomości życia, interesów materialnych i przewrotności ludzkiej. W ten właśnie sposób troskliwie pielęgnowano jak najdłużej naszą naiwność i wiarę w lu-

dzi, gdyż uważano za wynik czystości i świeżości uczuć, rozczarowania bolesne, jakie spotkać musiały Wacławę. Najsilniej jednak uderzały w młodociane umysły dwie sprawy: konieczność walki i buntu przeciw niewolniczej zależności od konwenansów, a potem — obowiązek sumienia, by coś potrafić czynić dla innych. To były najwyraźniejsze nakazy i wskazówki, wychylające się dla mnie z kart powieści Tej, co tak знаła kierunek błędnych dróg i sposoby ich sprostowania.

Wacława, porzucająca zbytek, by pracować i uczyć innych pracy, zohydzenie bezmyślnego, wygodnego życia przeciętnych obywateli, zostawiło niezatarte, na całe życie piętno na moich pojęciach; wśród wychowywanych wspólnie kuzynek, znajomych, wpływ ten był w mniejszym lub większym stopniu ten sam.

Kierunek tych pojęć i dążeń nie spotykał się z oporem ani krytyką starszych. Inna rzecz się miała z pragnieniami niezależności i dziecinnymi buntami podlotków przeciw „głupim formom i konwenansom“ — te narażały częstokroć na starcia i wywoływały oburzenie, oraz usuwanie książek, „od których się w głowie przewraca“.

Wychowywałam się w czasach i sferze, gdzie niektóre poglądy Orzeszkowej, kładącej nacisk na więcej swobodne, demokratyczne i niezależne wychowanie dziewcząt, były uważane za przewrotowe, a cała jej gorąca prośba, błagalne nawoływanie o niemarnowanie młodych sił, o niejałowienie w obłudzie światowej dusz, zrywających się szczerem pragnieniem czegoś żywotniejszego, cała jej ostra krytyka strupieszalnych form, była przyjmowana z lekceważącym uśmiechem, usuwającym tę „literaturę“ z możliwości zastosowania do życia.

Młode głowy jednak zapalały się nowymi myślami, młode serca były żywszem tętnem, a pragnienia wybiegały poza „swoją sferę“.

Z naszych ślicznych biało-niebieskich pokoików wyprowadzała nas Orzeszkowa w „Niziny“ i wiodła tam ręką serdeczną, nie brutalnym pesymizmem działając, lecz szlachetnym swym umysłem rozświetlając mroki różnych sfer, nauczyła nas, że „iskry wszędzie jaśnieć mogą“. Była nam swojska, bliska, nasza, przemawiała zrozumiale, jak dusza pokrewna, a mówiła rzeczy nowe, pociągające swą logiką i szlachetnością. Jej słowa były jakby nakazem serca, popartym argumentem rozumu.

Los dał Jej szczęśliwie dożyć owocu swych nauk. Zmiana ogromna, jaka zaszła w sposobie wychowania i kształcenia kobiet u nas, jest po większej części Jej dziełem. Cześć Jej pamięci za pomoc, którą czerpało z Jej słów całe pokolenie kobiet, wzrastających w najsmutniejszej epoce przelomowej pojęć i dążeń.

JADWIGA KULIKOWSKA.

Orzeszkowa... Byłam małą, dwunastoletnią dziewczynką, uczenicą pensji w Warszawie, gdy po raz pierwszy zwróciłam baczniejszą uwagę na to już wtedy głośnie i drogie nazwisko przy sposobności następującej: nauczycielka wprowadziła do klasy świeżo przybyłą koleżankę i — polecając ją nam, dodała: „zajmijcie się nią, przyjechała zdaleka — z Grodna“.

Uderzyła mnie nazwa miasta. Wszakże w Grodnie mieszka Eliza Orzeszkowa, autorka. Żadnego utworu Jej nie czytałam właśnie jeszcze, ale — przerzucając podczas wakacji roczniki „Kłosów“ i „Tygodnika“, zapamiętałam nazwisko, a nawet urywki powieści pochłaniałam, nie ogarniając i nie rozumiejąc dobrze całości. Przyjrzałam się ciekawie „nowej“ i — przewyciężając nieśmiałość, zaczęłam rozmowę pytaniem: „czy widziałś Orzeszkową?“

Mała z początku sądziła, że to moja osobista znajoma, ale—wyprowadzona z błędu, zaczęła opowiadać o mieście, o domu w ogrodzie, o swoich wizytach z Ciocią u Orzeszkowej, ale niestety — Ciocia tylko rozmawiała, Kasia zaś bawiła się na trawniku. Bądź co bądź, na Kasię długo z pewnym uszanowaniem spoglądałam.

Na pensji uczniom młodszym nie dawano oczywiście żadnych powieści do czytania; o takie — prawdziwe, „dla dorosłych“ starano się drogą uboczną, przez koleżanki przychodnie.

W ten sposób — w młodocianych bardzo latach poznałam cały szereg nowel, z których „*Dobrą Panią*“ oblewałam łzami, tak mnie wzruszały losy małej wychowanki, „*Pamiętnik Wacławy*“, ale największe wrażenie w onym czasie sprawił „*Meir Ezofowicz*“, czytany może w 4-ej kl. wspólnie z koleżankami. Te cudze krzywdy, ten zapal młodego idealisty, gorące współczucie dla pięknej Gołdy, budziły w naszych młodych sercach tyle wrażeń, w głowach—myśli, pozostawiając smugę światła. Pod wpływem tej książki daliśmy sobie słowo wszystkie koleżanki żydówki serdecznie przygarnąć, otoczyć opieką poniekąd, chociaż nie działa im się żadna krzywda przecie, nie wyśmiewać się nigdy z akcentu, przeciwnie — chętnie błęd każdy w mowie poprawiać i dążyć do zobopólnej, szczerzej przyjaźni. 13-o letnie i 14-o letnie przedstawicielki dwu ras, pochylone nad ilustrowanem wydaniem pięknej książki — już wtenczas — jeżeli nie umysłem, to sercem ogarniałyśmy dużo i przyrzekłyśmy sobie w dalszym życiu dążyć z wielką autorką.

Po ukończeniu pensji, bardzo wcześnie, bo w 16-ym zaledwie roku, rozproszyły się po świecie Litwinki, Koroniarki, Ukrainki i Izraelitki. Ja wróciłam do osady fabrycznej w Kijowszczyźnie ze szczerym zamiarem wyjazdu na wyższe studja. W głowie mi się paliło, chciałam się

uczyć, pracować, być samodzielną, ale — rodzice moi nie byli o tyle zamożni, żeby mnie dalej kształcić, a na „samodzielną“ pracę, gdzieś w mieście, nie chcieli się zgodzić. Byłam w rozpacz. Rwałam się do jakiegoś pięknego świata, pragnęłam jak najwięcej światła zdobyć gdzieś — jeżeli nie w Paryżu, to przynajmniej w Genewie, roily mi się szersze prawa na przyszłość... nie rozumiałam jeszcze tych praw, które serce i obowiązek ustanawiają. Nie chciało mi się czytać, wszystko dokoła wydawało mi się lichem, drobiazgowem, czułam się jak ptak, któremu związane skrzydła. Powoli przychodziła równowaga... zaczęłam wracać do zaniedbanych książek. Wpadła mi przedewszystkiem w ręce znów Orzeszkowa. Było to „*Kilka słów o „kobietach“*“. Przeczytałam raz i zarumieniłam się ze wstydu: wszak ja myślałam o pracy — gdzieś daleko, a tu w domu, na wsi, nie miałam się żadnej.

Wróciłam drugi raz do tej samej książki. Czytałam już teraz — będąc starszą, uważniej, mniej gorączkowo, rozumiałam lepiej, „choć nisko — lecz patrzeć wysoko, choć ciasno — lecz umysł i serce rozszerzać“, — brzmiały słowa Orzeszkowej, jakby do mnie zwrócone. Przekonała mnie, że nie należy gardzić pracami niskimi i skromniejszym przeznaczeniem; że, posiadając oświatę i charakter wyrobiony — można na każdym miejscu i przy każdej pracy ogarniać szerokie horyzonty. Zbudziłam się do życia czynnego. Wciągnęłam do wspólnej nauki młode towarzyski z teje osady. Najusilniej postanowiłyśmy dążyć do rozszerzenia granic wiedzy — drogą samouctwa — innej nie miałyśmy; mnie było łatwiej, bo pewien zasób wyniosłam z pensji — i do zdobycia pewnego fachu. Pod wpływem „*Marty*“ dwie z moich towarzyszek nauczyły się krawiectwa, jedna - ogrodnictwa, ja postanowiłam zostać nauczycielką. Pojmowałyśmy coraz dokładniej, że kobiety mają i obywatelskie obowiązki, i połączone wspólnością myśli i upodobań — nie stroniłyśmy od innych, surowszych

ludzi na wsi, bo nasza duchowa przewodniczka powiedziała nam: „Że każdy człowiek, pełniący czynność właściwą sobie, jest perłą większą lub mniejszą w skarbnicy powszechnej, ziarnem bujniejszym lub drobniejszym w spichrzu powszechnym, siłą potężniejszą lub słabszą, a zawsze potrzebną do popychania naprzód losów wspólnych“. I przekonałam się, że życie na wsi nie jest stojącą wodą, lecz że mieszkańców jej wcześniej ogarnia powaga jego. Czytając dalej uważnie wszystkie dzieła Elizy Orzeszkowej — dojrzałam. Postanowiłam sobie—jako nauczycielka—przygotowywać się dla przyszłej pracy — wszczepiać miłość dla wszystkich, którzy na tej drogiej ziemi o coś waleczą, do czegoś dążą, bez względu na to, w jakim języku chwalą Boga. Komu, jak nie Orzeszkowej zawdzięczamy, żeśmy się pozbyły tylu uprzedzeń, zbliżyły i do Chama i do Meira, żeśmy zrozumiały, że szczęście leży w przykładaniu ręki do ogólnego szczęścia... I jeszcze na jedno otworzyła mi oczy ta wielka mistrzyni: na piękno zewnętrzne. Nie umiałam patrzeć. Obcą mi była zasada, że „piękno tkwi w oku, które patrzeć umie“. Sądziłam, w naiwności ducha, że piękną naturę trzeba podziwiać daleko, conajmniej w Zakopanem. Wprawdzie poeci nasi opisywali własny kraj, ale to poeci.. Im prostszy śmiertelnik, tym silniejszych wrażeń potrzebuje, podniety do wzruszeń chce szukać daleko, więc i ja śniłam, marzyłam.. Pod wpływem gorących słów Orzeszkowej, o której wiedziałam, że na Litwie stale mieszkała, nigdy prawie nie wyjeżdżała pod obce niebo, baczniejszą zwróciłam uwagę na piękną przecie i słoneczną ziemię, na której dano mi mieszkać. Poiliam się wraz z nią czarem przyrody „tej wielkiej Pani“, dającej nas siłą ożywczą, zrozumiałam, że proste, najbliższe rzeczy mogą być ładne, dojrzałam „iskry, które złote słońce zapalają w bujnych kroplach rosy“, „atomy ognia, złota, barwy, dźwięku“, które mi złościły, upiększały godziny samotności, dosłyszałam pieśń, którą „stary bór pod gwia-

zdami śpiewał“, oraz inną weselszą, którą wygrywały koniki polne w trawach i kwiatach...

Jeżeli dziś czuję się mężniejszą, jeżeli kocham życie i ludzi jeżeli ścieżka moja nie porosła chwastem, zawdzięczam to wielkiej, dobrej, niezapomnianej Orzeszkowej, która i mnie i tyle innych umiała natchnąć podnioślejszym, obywatelskim duchem, umiała utrzymać wiarę w ideał pracy dla ogólnego dobra. Cześć Jej.

Jeżeli całe szeregi młodych dziewcząt w różnych zakątkach kraju nauczyły się przyjmować udział bądź czynem, słowem, bądź intencją lub uczuciem w sprawach publicznych—Orzeszkowej to zasługa—tej duszy twórczej, wyrażającej porywy, pragnienia, walki i bóle współczesnych sobie... Podnosząc skargę na wszystkie nędze upośledzonych, na wszystkie niemoce i cierpienia, znajdowała echo w sercach czytelników... Cześć Jej, mistrzyni naszej, duszy kryształowo czystej, charakterowi nieskazitelnemu.

Kijów.

MARJA RUSZCZYC.

Dzieciństwo moje przeżyłam w cichym zakątku WKs. Poznańskiego. O ile otrzymywałam i kupowałam sama dużo książek (Zaleska, Porawska, Wernic, Verne, Urbanowska, Teresa Jadwiga, Rodziewiczówna) — stosunkowo nader rzadko, prawie nigdy — nie słyszałam mówiących wokół mnie „starszych“ o nowych utworach, prądach czy kierunkach literackich. Kąt był cichy — i daleki od umysłowego ruchu świata czy Polski.

I wtedy nigdy nie wpadło mi w ucho nazwisko Orzeszkowej.

To może i nie jest dziwnem bardzo. Ale dziwniejsze co innego: w r. 1890 oddano mnie do Warszawy, gdzie, mieszkając u najbliższej rodziny, chodziłam na pensję. —

I nagle, odrazu wpadłam w centrum literackiego świata o zdecydowanym kierunku: widywałam niemal codziennie Prusa, Lętowskiego, Mieszkowskiego-Sęka, Żmijewską, Ks. Chelmskiego, czasem H. Sienkiewicza, Chońskiego, Gawalewicza, Rodziewiczównę — a choć oni wszyscy mnie ledwo widzieli, a napewno wcale nie „zauważyli“ (prócz jednego Prusa, którego życzliwość wspominam z wdzięcznością) — miałam przecież wtedy lat 12! — to przecież ja słuchałam ich chciwie i czułam roztwierające się przedemną światy. Lekturą moją właściwie wtedy nie kierował nikt: poznałam Lętowskiego, więc przeczytałam jego „Rywali“ i „Izraela“; Prusa — więc wzięłam się do „Lalki“; Sienkiewicza uczyłam się na pamięć, a Sęk przynosił mi swoje nowele. Nie mniej ważnym był wpływ teatru — czy szczęśliwym? — pozwalałam sobie wątpić — gdyż i tak uchodziłam za zbyt rozwiniętą i rozbudzoną. Najbardziej może podziałało przedstawienie domowe, amatorskie, dzieciinne — na które po dziecinnemu wybraliśmy „Zemstę“. Niechże nam tego nie pamiętają cienie Fredry — ale mnie zapomnieć niepodobna, że wskutek owego wyboru poznałam, rozczytywałam się w komedjach tego pisarza.

Skończyłam nauki bardzo wcześnie; gdy przyniosłam do domu ostatnie świadectwo, otrzymałam od Wujka mego A. Donimirskiego, redaktora Słowa, do przeczytania „Bez dogmatu“, a na pamiętkę — „Pana Tadeusza“. „Bez dogmatu“ pasowało mnie na dorosłą.

Orzeszkowej — nie wskazał nikt.

Wróciłam do domu; tym razem do jednego z większych miast Księstwa. Życie tam było ubogie, pod względem duchowym: pamiętam próby, aby zorganizować wieczorne posiedzenia literackie, jakieś odczyty, dyskusje — wszystko kończyło się na dobrych chęciach paru jednostek, bo tematu brakło i podniety. Wreszcie udało się założyć i utrzymać bibliotekę wędrującą. Zaabonowano wspólnie szereg pism, które kolejno co tydzień rozsyłano do czyta-

nia; od czasu do czasu kupowano książki. I tutaj pierwszy raz dostałam w ręce Orzeszkowej „*Pieśń przerwana*”. Artystyczna strona noweli uderzyła we mnie piorunem. Wydała mi się jakimś objawieniem literackiej sztuki, czemś nowem — a przeczuwanem. Pisywałam już wtedy sama — z miłości, ale bez żadnych ambicji.

Postanowiłam dowiedzieć się, co Orzeszkowa napisała przed tem i dostać koniecznie. Udało mi się zdobyć jedno tylko: „*Nad Niemnem*”. I wbrew prawdopodobieństwu, uwielbienie moje wzrosło. Kochałam zawsze naturę: zachwyciły mnie opisy; nie znałam Litwy—miałam ją żywą; nie widywałam ludu polskiego, bo okolica B. była zniemczona — zmartwychwstał. Poza tem: Witold Korczyński zbuntował mnie.

W r. 1895 stanęłam o własnych siłach, niespełna 18-o letnia dziewczyna dostałam 4 uczennice, z których jedna starsza była o 1 $\frac{1}{2}$ roku odemnie, druga o 1 $\frac{1}{2}$ roku młodsza. Do obowiązków moich należało głośne czytanie godzinę, wieczorami; słuchaczkami były: babka, matka i wnuczki. W domu biblioteka duża, wybór przypadł mi — aprobatą — matce.

Pamiętna zawsze wrażenia, jakie na mnie zrobiła Orzeszkowa, rzuciłam się chętnie do Jej utworów, przeczytałam głośno w ciągu jednej zimy „*Pamiętnik Wacławy*”, „*Na dnie sumienia*”, „*Eli Makowera*”, „*Meira*”, „*Wybór pism*”, „*Pieśń*” — aż wreszcie wpadła mi w ręce „*Marta*”. Jedno wyjaśnienie: wszystkie książki, których nie znałam, musiałam poprzednio przeczytać sama, ze względu na słuchające panienki. Nie będę tu zastanawiała się nad dziwnością losu, który kazał sędzią mi być w 18-ym roku życia, gdy zapewne sama bardzo jeszcze potrzebowałam kierunku. Pamiętam tylko, że instynktownie, czytając głośno „*Martę*”— opuściłam całe spotkanie się z przyjaciółką i jej rady. Była to bowiem dla mnie sprawa zupełnie niezrozumiała; nie wiedziałam nic, nie słyszałam nigdy o prosty-

tueji, a jeżeli nawet spotkałam kiedy słowo „upadek“, to zapewne wyobrażałam go sobie jako miłość do osoby, związanej ślubami, ale najidealniejszą. O woli zmysłów w miłości — czy — bez miłości, nie miałam pojęcia — i nie przezuwałam jej wówczas wcale.

Myśl przewodnią „Marty“ rozumiałam doskonale; przecież ja sama już nauczycielka, douczać się musiałam niejednego, wiadomości moje uzupełniać. Nieraz odczuwałam doskonale, że chowano mnie właśnie do roli „panny na wydaniu“.

I może w owej godzinie powstała we mnie myśl zdobycia fachowej wiedzy, myśl, urzeczywistniona o lata całe później. I tu zapewne mieści się odpowiedź na pytanie drugie:

2) Jaki wpływ wywarła lektura prac Orzeszkowej?

3) Czy zaważyły w życiu jej czynem lub aktem doniosłym?

To jest pytanie, na które odpowiedzieć mogłabym tomem. Odpowiem krótko — bo „man muss auch für eigene Sünden Pietismus haben“. — „*Ad astra*“ nauczyło mnie wyrzekać się, rezygnować całe życie; nie pragnąć szczęścia. „*Ad astra*“ poradziło uciekać od wielkiego miasta Pospolitości, do którego droga przez gospodę Wesolość; „*Ad astra*“ wskazało na umiłowanie jedyne, wielkie i godne i czyste: ojczyznę; na proste, a trudne słowa Chrystusowe: bądź wola Twoja. — I dlatego książka mi ta nie książką jest, lecz krwią serdeczną.

4) Czy w mojem otoczeniu jest ktoś, komu by książki Orzeszkowej były drogowskazem? — Nie wiem; smutno powiedzieć mi — ale nie widzę. Widzę tysiące pań Korczyńskich — ani jednej *Anastazji*; setki Oktawji „Wielki“ — ani jednej siostry Mechtyldy; dziesiątki sióstr Osipowiczównien — ani jednej Justyny...

Może jeszcze nie przyszedł czas...

Lecz przyjdzie.

STEFANJA SOPOCKOWA.

Pragnę wraz z całym zastępem kobiet polskich złożyć hołd Elizie Orzeszkowej, pisarce wielkiego ducha i serca.

Pomimo, że na osobiste życie moje dzieła Jej nie wywarły specjalnego i zasadniczego wpływu, czuję się jednak w prawie do oddania Jej czci należnej nietylko za dorobek wewnętrzny, jakim zasilalo mego ducha każde Jej dzieło przeczytane,—nietylko za urocze godziny, spędzone nad Jej powieściami,—nietylko za tę sympatję i współczucie dla Jej bohaterek, które w najwcześniejszej młodości nieraz wyciskały mi z oczu łzy uszlachetniające, — lecz i za kierunek życiowy tych kobiet - bojowniczek, któreby może bez jej hasła utonęły w szarzyźnie i zastoju ducha, lub, szukając dróg jasnych, błędziłyby po manowcach. Za te serca, podniesione na wyżyny, za te umysły, dążące do światła i wiedzy, za te charaktery mężne, które dzieła Elizy Orzeszkowej stworzyły, rzucam na Jej mogiłę dziękczynienie kilkoma niżej pomieszczonemi strofami:

Oto kilkoma wierszami skromnemi
Pragnę dziś uczcić zgasłą Twoją postać,
Lecz nie chcę mówić słowy banalnemi
Tu, gdzie jedynie duch powinien zostać,
By swoją mową tajemniczą, cichą,
Wzniósł na wyżyny tę piosenkę lichą.

Choć dźwięk jej słaby, lecz chcę, by hołd złożył
Za tyloletnie Twego pióra znoje,
Pod których technieniem duch niejednen ożył,
I poszedł śmiało na życiowe boje.
Spójrz w nasze serca... widzisz-li jak płonie
Znicz, zapalony przez Twe zbożne dłonie?

Niech Ci to będzie, jako kwiat pachnący,
Zakwitły wiosną hen, u Twej mogiły,
Jak poszum wierzby cichy i płaczący,
Jak zorze jasne, gdy grób ozłociły,
Niechaj Ci będzie, jako śpiew słowiczy,
Ten w naszych piersiach płomień tajemniczy.

Otwock, d 24 I 1911 r

AMELJA SWIDOWNA.

Z niewymowną radością powitałam ukazującą się na szpaltach naszych pism i gazet ankietę. Jestem gorącą wielbicielką Orzeszkowej, a nawet mogę śmiało powiedzieć o sobie, że jestem dzieckiem Jej ducha. Wszystko bowiem, co we mnie jest szlachetnego, wszystkie moje uczucia i dążenia rozwinęły się przeważnie pod wpływem czytania prac tej naszej nieodżałowanej Apostolki Dobra, Piękna i Prawdy.

Pierwszą Jej powieścią, którą przeczytałam, mając 13 lat, a więc 7 lat temu, mieszkając u swoich Rodziców na wsi, w Wileńskiej gub., były „Dwa bieguny“. Wrażenie, jakie ten utwór na mnie wywarł, było ogromne. Zdało mi się, że nagle w ciemne i ciasne kółko moich myśli i uczuć rzuciła autorka pęk oślepiających promieni. Jednocześnie, pełna dziecinnego uwielbienia dla Seweryny, postanowiłam iść w jej ślady. Na razie jednak nie potrafiłam zdać sobie jasno sprawy, w czem mianowicie należy ją naśladować i. . . traktując rzecz iście „en petite fille“, uchwyciłam tylko zewnętrzną stronę rzeczy. Staralam się wciąż o to, aby mój strój żywo różnił się od ubrania, przyjętego przez ogólnie panujący zwyczaj, co ogromnie martwiło moją Matkę, a także moje starsze siostry, b. eleganckie panny. Powoli jednak rozjaśniło mi się w oczach i w duszy,

a z mroków wylaniała się ku mnie coraz bardziej rozumiana i odczuwana — Seweryna. Zrozumiałam dokładnie, co stanowiło treść tej istoty, poznałam z jakiej jednolitej bryły wyciosana była jej postać. Z całym zapalem młodocianego umysłu, rwącego się do pracy i działania, z całym zasobem uczuć i pragnień, składałam w duszy święte śluby iść odtąd samotną drogą, którą szła Seweryna, pracując dla kraju. Myśl ta i to pragnienie towarzyszyły mi stale przez cały czas mego pobytu w szkołach. Przewidywałam jednak, czując jak bardzo jestem słabą, że nie dużo potrafię uczynić i zdziałać, o ile będę pracowała, jako oderwana jednostka. Wówczas to po raz pierwszy błysnęła mi myśl założenia wśród młodych panien na Litwie jakiegoś Stowarzyszenia, aby nam wspólną pracą w myśl idei Orzeszkowej ułatwić.

Po skończeniu nauk zabrałam się do dzieła. Pierwszym moim krokiem było listowne porozumienie się i zasięgnięcie rady u tej, która zapaliła we mnie iskrę szlachetnych dążeń, która bezwiednie przyczyniła się do ukształtowania mego charakteru. Jak najlaskawszego doznałam przyjęcia: Eliza Orzeszkowa obiecała kierować naszą gromadką (przez czas mego pobytu w szkołach pozyskałam dla swej myśli parę z pomiędzy moich koleżanek). Opracowałyśmy wspólnie odezwę, która miała być rozesłaną w wielkiej ilości po całej Litwie i Rusi Orzeszkowa obiecała poprawić nam tę odezwę. Niestety jednak, właśnie w tym czasie zapadła na zdrowiu. Z boleśnią ściśniętym sercem czytałam korespondencje i telegramy z Grodna. Trudno mi było uwierzyć w ten straszny cios, który powoli stał się rzeczywistością, aż wreszcie pograżył w wielkim bólu nie tylko cały kraj, lecz każdy kącik na świecie, gdzie biło serce polskie...

Opuściła nas nasza wielka, nasza natchniona działaczka i autorka! Bogatą jest jednak zostawiona przez nią spuścizna. Do niej się więc zwracać mamy, aby wy-

robić w sobie ten hart woli i ducha, który podwalinę wszelkiej pracy stanowi. Zabrakło nam Orzeszkowej, lecz nie zabrakło chęci ku czynom; kroczymy więc dalej, a przyświecają nam zapalone przez nią gwiazdy miłości, poświęcenia i zaparcia się, które są szczęściodajne.

Ona „w noc naszego ducha“ wniosła niegasnące słońce!!...

Hranicze p. Kraśne—Litwa, 26/1 1911 r.

Z. ZALUTYŃSKA.

W sprawie ankiety dla uczczenia Orzeszkowej dodać pragnę ze swej strony, że:

1) Do czytania powieści Jej przystąpiłam w roku 17-ym, żyjąc na wsi, w atmosferze bardzo zdrowej, ale nie wpływającej na rozwój postępowych przekonań.

2) Powieści i rozprawy Orzeszkowej potężnie i cudnie zadźwięczały w mej duszy, budząc w niej ideały, — zrozumienie wielkich obowiązków, na jednostce społecznej ciążyących.

3) Jeżeli kiedy podniosłej myślałam i szlachetniej czyniłam, — to w bardzo dużej mierze pod wpływem wielkiej powieściopisarki, kochającej tak głęboko ludzkość, rozgrzewającej serca dla pokrzywdzonych — rozjaśniającej horyzonty umysłu.

4) Czulo ze mną dużo kobiet mojej epoki (epoki najplodniejszej talentu Orzeszkowej), — chociaż niektórych ówczesnych ziemian z nad Niemna razila Orzeszkowa zbytęzną wolnomyślnością; — dziś w tej sferze znajduje więcej echa — natomiast „postępowa“ nowoczesna kobieta nie lubi autorki „Ad astra“ — woli zatrute pióra pewnych dzisiejszych pisarzy, — chociaż ją w smutną niemoc duchową pogrążają.

JADWIGA.

Znam wiele osób, które powieści Orzeszkowej naprowadziły na drogę pracy i obowiązku, wskazały cel życia i ideały. We wczesnej młodości mojej znałam chłopca, który dzisiaj jest profesorem katedry paryskiej, słynnym medykiem i pod każdym względem idealnym człowiekiem: sam mi się przyznał, że do tego przyczyniła się przeczytana powieść Orzeszkowej „W klatce“.

Ja mam już dorosłe dzieci i z dumą spoglądam w przeszłość, bo nigdy nie uchybiłam godności kobiecej; zawdzięczam to Orzeszkowej. Młodą byłam mężatką, gdy przeczytałam Jej „Marję“ i tak silne wywarła na mnie wrażenie, że postanowiłam obowiązek stawiać wyżej nad wszelkie pokusy życia i umieć panować nad sobą stale.

ZOFJA ZECH.

W czasie wakacji świątecznych w zimie, matka moja, chcąc mnie zapoznać z „Martą“, opowiedziała mi treść, a następnie dała do przeczytania tę powieść, która musiała na niej silne wrażenie wyrzeć, bo często powtarzała mi, że, kiedy ukończę edukację, powinnam koniecznie obrać sobie zawód, do którego będę czuła ochotę i uzdolnienie, aby nie spotkał mnie smutny los „Marty“, która nie posiadłszy niczego gruntownie, błąkała się bezradna po świecie. W trzy lata po tej rozmowie matka mi odumarła, lecz wrażenie, odniesione po przeczytaniu powieści, jako też i słowa matki mej, na długo pozostały w pamięci. Po ukończeniu edukacji, poruszyłam kwestję tę przed ojcem, mówiąc, że chcę się czegoś nauczyć, ażeby mieć chleb w ręku i zostać pożytecznym członkiem społeczeństwa. Ojciec mój o zawodzie nie chciał słyszeć, mówiąc,

że to jest niesłuszne chleb innym odbierać, zresztą „Marty“ nie należy zbyt brać do serca, bo to powieść przesadna, budząca zwątpienia we wszystko. Mając lat siedmnaście, przeczytałam wszystkie powieści Orzeszkowej, z których najwięcej na ukształtowanie mego charakteru i dążenie do zdobycia wiedzy wpłynęła bez zaprzeczenia książka „Kilka słów o kobiecie“. Po przeczytaniu jej zaczęłam gorliwie nad sobą pracować, ażeby w myśl Orzeszkowej zostać samodzielną i logicznie myślącą istotą, znajdować zamięłowanie w pracy i umysłowym zajęciu. Gdy czytałam tę książkę, zdawało mi się, że to Orzeszkowa do mnie przemawia. Nabyłam ją na własność, pożyczałam swoim przyjaciółkom, namawiając: „czytajcie, uczcie się i starajcie się iść według myśli Orzeszkowej“.

Odtąd też jedynym mojem pragnieniem było, jeżeli nie poznać osobiście kierowniczkę mych lat młodzieńczych, to chociaż zdala mózż ją ujrzeć. Po wielu latach życzeniu memu stało się zadość. W roku 1901, powracając z podróży, zatrzymałam się w przejeździe przez Berlin w pensjonacie sióstr Skrzetuskich, dokąd również następnego dnia przybyła Orzeszkowa po powrocie z kuracji w Kissingen. Otrzymaawszy zezwolenie, udałam się do Niej i rozmawiałyśmy wiele, choć krótko. Na zapytanie Jej, skąd się we mnie odwaga, samodzielność i pewność siebie biorą, odrzekłam, że taką, jaką jestem, zawdzięczam Jej złotemu siewowi, rzuconemu w „Marcie“, a zwłaszcza w książce „Kilka słów o kobietach“. Uśmiechnąwszy się dobrotliwie, uścisnęła mnie Orzeszkowa na pożegnanie, a ja rękę Jej do ust przycisnęłam. Epizod ten pozostanie nazawsze dla mnie niezatartem wspomnieniem.

Włocławek, dn. 22/1 1911 r.

MICHALINA KOMARNICKA.

W r. 1865, to jest, mając lat około 30, byłam już po trzykroć rozbita na drodze życia i ze stanowiska niezależnego do pracy nauczycielskiej, zepchnięta ciosami, nie mającemi nic wspólnego z polityką.

W sercu królował ukryty ból, żal do ludzi za ich marnowanie życia i szczęścia tak własnego, jak i drugich w różnych nieprawościach, aż do nierządu posuniętych; żal za ich bezduszne i bezbożne i granie z losem i mieniem słabszych od siebie, żal za podeptanie — lub tylko lekko-myślne traktowanie zadań życia społeczno - domowego - rodzinnego.

Z żalu wpadałam w zamęt myśli, bo krzywdami, doznaniem od swoich — i to blizkich — byłam tak odurzona, jak alkoholik, to jest do bezwładu we wszystkim tem, co się odnosiło względnie do mojego osobistego losu i złamanego istnienia. Żyłam jak maszyna, nakręcona do nauczania dzieci.

Jednakże ból wewnętrzny, głęboko ukrywany, nurtował, skoro mię znalazł przygotowaną do odczucia całej zgrozy życiowej, wylanej na papier w powieści „*Pan Graba*“. Bohaterska Kamilla nauczyła mnie mężnie odosobnić się i życia dokonać w ukryciu, osamotnieniu i pracy.

S. p. Eliza Orzeszkowa została mi odtąd gwiazdą przewodnią, przy jasnych promieniach której — coraz bardziej badawczo patrzyłam na świat i ludzi — i, gojąc rany swoje — ostrzyłam ducha do walki ze złem, oszpecającem życie nasze od lat najmłodszych. Słabę to było oddziaływanie, gdyż na silniejsze niełatwo było zdobywać się — w roli zależnej od wszystkich i każdego, nauczycielki domowej. Zjawiające się rok za rokiem nowe prace Orzeszkowej, budziły we mnie najżywszy interes, tak że się pragnęło wołać jak najdalej i najgłośniej: Patrzcie! Słuchajcie! Czytajcie! Uczcie się!

Wszakże pragnienie to musiało zamykać się po większej części w sobie, gdyż otoczenie moje nie tylko nie uznawało tego, co z pod pióra kobiety wykwiłało — ale się wysilało na dowcipy, obracające zdania sprawiedliwe i piękne w karykatury. A kobiety? Może dziś już i po naszych dworach szlacheckich poszły prądy ożywcze — lecz przed 30-u kilku laty „Stare dzieci“, jak określa Świętochowski, miały głowy zaprzątnięte jedynie drobiazgami domowych zajęć i gałgankami mody, i ten tylko stan sankcjonowali wśród nich — ojcowie i mężowie, zamykający się w swoich pokojach dla omówienia wszelkiej żywotniejszej kwestji, choćby tylko sam na sam z żydkiem.

Stan kraju i społeczeństwa jest jeszcze i dziś smutnie przez kobiety ignorowany. Nie mają dość przygotowania, ani podniety stałej, bo się wszystko załatwia bez ich udziału.

Doznałam uczty duchowej tylko w Wilnie, gdzie w towarzystwie dwóch rozbitków życiowych, także wdów bezdomnych, zapracowanych daniem lekcji, rozkoszowaliśmy się czytaniem w wolnych chwilach „Meira Ezofowicza“ i „Nad Niemnem“.

Dwie najsilniejsze potęgi uczuć ludzkich, tak głęboko ujęte i tak obrazowo, a silnie szczytnie napisane, entuzjazmowały nas i unosiły nad poziomy w zachwycie. To też gorąco błogosławiłyśmy Myślicielkę naszą za światło ożywcze, jakie hojną ręką zlewała na nas — a dzięki któremu uczuwałyśmy w sobie wielki przyrost mocy duchowej, krzepiącej na dalszą pielgrzymkę po cierniowej drodze wydziedziczonych, bezbronnych wdów — umęczonych nauczycielek.

Powieść „Marta“ przyszła do rąk moich nieco później — jakby dla stwierdzenia odczuwanych już wówczas niedostatków wiedzy, nabytej w ciągu krótkich sześciu lat szkolnej nauki.

Bodajże my zostaniemy biednemi Martami na długo jeszcze — i że większość z nas, nieprzygotowanych do istnienia o własnych siłach — może być, *bez żadnych przeszkód*,

narazoną na bardzo niepożądany koniec, jako wszędzie pomijane, spychane w dół i stale trzymane na stopniach łaski.

(Ciekawą rzeczą byłoby: obliczyć, ile kobiety zamożne złożyły dotąd na stypendja dla biedniejszych siostr. Również, czy śpieszą z ofiarami na tanie wydawnictwa dzieł, obu swoich przewodniczek duchowych, Orzeszkowej i Konopnickiej*), i na instytucje Ich imion, jako najlepsze ich pomniki?)

Ze smutkiem widzę, że długo piszę — ale nie wydatniłam obrazu tych światłodajnych, duszę rzeźwiących i krzepiących wrażeń, jakimi, dzięki trudom wielkiej Myślicielki naszej, napawało się przez dużo lat biedne serce, spragnione ideałów prawdy i sprawiedliwości — których ś. p. Orzeszkowa była najgorliwszą rzeczniczką.

Hetmance naszej — włożyła wysoko — strojną pieśnią — nieodrodna siostra w duchu, Marja Konopnicka. Szczęśliwie, iż były z nami jednocześnie — bo się znakomicie dopełniały, zlewając na nas światło wiedzy i ciepło podniosłych uczuć!

Czcila i kochała obie — jako gwiazdy nasze przeczyste, przez miłosierdzie Boże na ziemię nędz zesłane, spuścizną po których możnaby poruszyć świat z jego posad — aleśmy... leniwe — opieszale.

Zostaje ufać, że jak Laska Boża chciała posłać, dla dobra biednej ziemi naszej, takie dwie genjaine kobiety — tak również nie da zmarnieć ich drogocennym posiewom, pobudzając nas do szlachetniejszych umiłowań, czystszych pragnień i gorliwszych, dla dobra ogólnego, prac.

Oby się tak stało! Oby się stało!

Stawuta.

*) Broszury popularne „O życiu i pracach Orzeszkowej“ przez Izę Moszczeńską i „O Marji Konopnickiej“ Fr. Landauowej wyszły nakładem Komisji do spraw kobiecych przy T. K. P. Skład główny w Księgarni Polskiej (Plac Warecki 6).

KONSTANCJA KULEJEWSKA.

Do czytania prac Orzeszkowej przystąpiłam, będąc w ostatnich klasach gimnazjum w Omsku, w okolicach którego urodziłam się. Jestem więc sybiraczką, ojciec mój zaś pochodzi z Warszawskiej gubernji i został zesłany na Syberję po powstaniu 63 r. Ucząc się w szkołach rosyjskich, uległam w zupełności wpływowi otoczenia; byłam obojętną na wszystko, co polskie. Lecz pewnego razu zaproponowano mi przeczytanie powieści Orzeszkowej — „Pamiętnik Wacławy“. Byłam zachwycona nie tylko pomysłami i typami bohaterów, ale również wdziękiem polskiego wysławiania się. Zaczęłam odtąd chętnie czytać polskie książki, przekładając je prawie nad inne. Powieść „Martę“ czytałam, będąc w 7-ej klasie gimnazjum, wywarła na mnie ona głębokie wrażenie. Przeraziło mnie położenie, w jakim znalazła się nieszczęśliwa bohaterka i wspomnienie o niej dodawało mi energii w pracy.

Postanowiłam kształcić się gruntowniej i jak najgorliwiej pracować nad sobą, nie tracić ani chwili drogiego czasu, żeby kiedyś stać się użytecznym członkiem społeczeństwa. Drugi rok już jestem studentką uniwersytetu genewskiego. Uczęszczam do szkoły medycznej na wykłady i do laboratorium anatomicznego.

Geneva, 27/X 1910 r.

HELENA MATUSIAK (Halinka).

Jestem córką niezamożnych rodziców, którzy, pomimo wysiłków, nie mogli mi dać wykształcenia, jakiego pragnęłam gorąco. Uczyłam się początkowo w domu pod kierunkiem znajomej nauczycielki, a w końcu zostałam

oddaną na jedną z pensji, lecz że byłam słabo przygotowana, egzaminu przedwakacyjnego zdać nie mogłam, a, że ojcu brakło funduszu na dodatkowe lekcje, więc też zmuszona byłam nauki zaprzestać. Rozpacz mnie ogarnęła: nie byłam przygotowaną do takiego zawodu, a nawet nie uprzytomniałam sobie, z jaką trudnością rodzice zdobywali pieniądze na moje potrzeby. Miałam wtedy lat czternaście, a w tym wieku nader trudno zrezygnować z marzeń na przyszłość. Muszę ze smutkiem wyznać, że miałam przytem bardzo czarny charakter, obok niektórych zalet, bardzo brzydkie wady, jako to: wstrętny egoizm, zarozumiałość i chęć błyszczenia w przyszłości. Zdawało mi się, że jestem obdarzona niezwykle zdolnościami i chciałam być wszechstronnie wykształconą jedynie dlatego, aby być podziwianą, a że to wszystko runęło, więc też czułam się niezmiernie nieszczęśliwą. Nienawidziłam i zazdrościłam tym, których los postawił wyżej odemnie, miałam żal do rodziców, a nawet do całego społeczeństwa, że nie przyczyniło się do spełnienia mych życzeń, a do pracy takiej, jak haft lub krawieczyna zabrać się, zdawało mi się ubliżeniem mej godnej osobie. Do tak smutnego stanu mej duszy przyczyniły się w znacznym stopniu powieści, osnute na tle wypadków z życia arystokratycznego. Czytając je, często zalewałam się łzami i myślałam, iż mojem przeznaczeniem było, abym i ja prowadziła życie podobne. W końcu, ulegając namowom rodziców, wzięłam się do nauki kroju i szycia. Po skończeniu jej, ponieważ ojciec nie wymagał odemnie pracy zarobkowej, szylałam tylko dla siebie i dla domu, a w wolnym czasie uczyłam się. Powoli oswoiłam się ze swem położeniem. Tak upłynęły dwa lata. Książek powieściowych zupełnie do ręki nie brałam. Miałam 16 lat, gdy wpadła mi książka Orzeszkowej „Nad Niemnem“. Przeczytawszy kilka kartek, zobaczyłam, że i tu rzecz dzieje się w domu zamożnym, odrzuciłam ją, nie chcąc na nowo jątrzyć rany świeżo zawartej, lecz ciekawość i brak innych

książek skłoniły mnie do ponownego czytania tejże powieści. Zajął mnie ona niezmiernie i z gorączkową ciekawością czytałam do końca. Po skończeniu jej jakieś dziwne uczucie mną owładnęło. Coś, jakby rumieniec wstydu i upokorzenia oblało mi twarz, a przez głowę przemknęła myśl: „Stań się taką, jak Justyna“. Stała ona w mej myśli na piedestale ideału kobiety. Spadła zasłona egoizmu z mych oczu i poznałam całą ohydę mych uczuć i głupich pretensji, uczułam, jak jestem nikczemną i podłą. Uprzytomniłam sobie wszystkie zawody, na jakie trzeba być przygotowaną w życiu, słowem zmieniłam się do niepoznania. Nie powiem, abym się wyrzekła nauki, nie! pragnę jej, lecz już nie w celu błyszczenia i imponowania światu, lecz aby przynosić korzyść społeczeństwu. Stworzyłam sobie cele, ideały, wytknęłam drogę, po której chcę dążyć niezmordowanie, nie pragnąc rozgłosu, ani sławy. Pomimo, że jestem jeszcze bardzo młodą, gdyż mam dopiero 17 lat, pojmuję jasno, jakie cierpienia i zawody czekają mnie jeszcze w życiu i dlatego staram się wyidealizować, wzorując się na Orzeszkowej i Konopnickiej, i wyrobić w sobie hart ducha i silną wolę, i sądzę, że z pomocą Bożą dopnę celu. A wszystko to zawdzięczam Orzeszkowej i, żeby być sprawiedliwą—Konopnickiej. Te dwie wielkie pisarki stały się teraz memi przewodniczkami, a utwory ich — drogowskazami. Prawda, nie mogę wielu z tych utworów czytywać, gdyż na nabywanie ich dzieł brak mi środków, ale tyle, co przeczytałam, wystarczyło, aby mnie gruntownie przerobić.

To też bolesnem echem odbiła się w mem sercu wieść o śmierci uwielbianej autorki, Orzeszkowej, a niedługo potem drugim gromem odbiła się śmierć Konopnickiej.

Chciałabym, aby moje nieudolne słowa przyczyniły się do ogólnego holdu dla tych świetlanych postaci w naszych dziejach.

Łódź, 30/1 1911 r.

Do pracy społecznej przystąpiłam przed czterema laty, w tym też czasie poznałam wydawnictwa ś. p. Elizy Orzeszkowej w Zorzy Ojczystej i Jej podawane artykuły w owem piśmie. Artykuły Jej zrobiły na mnie wrażenie wzniosłe. Żałowałam, że mało takich kobiet mamy, które zajmują się szerzeniem oświaty i pracują nad dobrem społeczeństwa, a powtarzałam moim zwyczajem, aby się „takie kobiety na kamieniu rodziły“. Powieści „*Martu*“ sobie nie przypominam, ale „*Nad Niemnem*“ i jeszcze jedną powieść, której tytułu nie zapamiętałam, dają dowód, jak Autorka kochała naród wiejski i jak starała się jego wartość podnieść.

Chyrów (podpis nieczytelny).

DOMOSŁAWA.

Była tym dzwonem, co serca bratnie budzi,
zapleśnieć im nie dała w gnuśnym śnie.
Z kagańcem jasnym szła śmiało między ludzi,
nieciła żar, co dotąd w sercach wre.

Była tym sterem, co wpół rozbitą nawą
kieruje wśród przeciwnych losu fal.
Jeno gwiazd pyta, co w ciemniach drgają krwawo,
— Przyjazny prąd — li niesie mroczna dal?

Była tym dębem — co u zamkowych lochów
wrosł mocno w glaz, by w czarnoziemny smug,
i bohaterskich pilnuje sam prochów,
by nigdy ich zbezczęścić nie mógł wróg.

Była tym wodzem, co wiedzie hufce bratnie,
na święty bój o równy w życiu dział.

Umiała minąć zasadzki, wiry, matnie,
hamować waśń, nienawiść, bunty, szal.

W hufcach sterniczki ostatnie szły kobiety,
w kajdanach swych—niechętnie prawie szły.
Niewłasna odzież ich okrywała grzbiety,
a w oczach ich — własne błyszczały Izy.

— My nie pójdziemy! niech silni sami idą,
nieznany cel—a pewna sroga kaźń;
mężów jest rzeczą obronić nas przed biedą
wszak za to im oddajem własną jaźń.

— O siostry moje! odrzekła im w zapale
o wolność wszak, ten wielki toczym bój!
Po wspólnej walce, równe będziecie w dziale
— Kobieto, chleb, który jesz, będzie twój!

Naucz swą córkę, że musi dzielić z bratem
życiowy znój, powszedniej pracy trud;
nie będzie więcej jemiolą, bluszczem, kwiatem,
ani brzemieniem, jakim bywała wprzód.

I pokazała — nieszczęsne te ofiary,
ginące jak przydrożny, szary pył.
One nie znały, co wolność, co sztandary.
Kto silny, ten ich panem, władcą był.

Szczęśliwe — jeśli po ciężkiej życia drodze
wiodła je dłoń—sternicza miękka dłoń.
Gdy władca srogi — w wieczystej żyły trwodze,
by korab ich, w bezdenną nie wpadł toń.

Najnieszczęśliwsze — gdy same pozostały,
gdy dzieci ich płakały: mamó, jeść!
A ręce białe, nie więcej nie umiały,
jak cienką sieć, z jedwabnych nici pleść.

I pokazała — wiedące bój zażarty
o chleba kęs — nad głową własny dach,
te pozostałe bez żywiciela — Marty,
gdy spalił grom — ich pomyślności gmach.

Marty nieszczęśne — gdy dzieci ich nie jadły
i całą noc płakały, zamiast spać;
nie mogąc kupić, chleb dla swych dzieci.. kradły,
Bo pracy im, za grosz nikt nie chciał dać!

Gdy to ujrzały, krzyknęły wielkim głosem:
— Na bój, na bój, o równy w życiu dział!
Sterniczko nasza! pokieruj naszym losem,
nie będzie nikt z nas biernych ofiar miał!

— Hetmanko nasza! wołała doń słowami
pieśniarki swej *), kobieca smutna brać.
— Idź naprzód z nami,—pozostań zawsze z nami,
jak szaniec wraz będziemy z Tobą trwać!

Była płonieniem, co zawsze w mrokach świeci,
a blaski swe—od złotych bierze gwiazd.
Wskazuje drogę wśród burzy, wśród zamieci,
Kędy iść trza, do ciepłych, własnych gniazd.

I dzisiaj jeszcze — choć już Jej niema z nami,
Doczesny Jej — choć się zakończył byt,
Sterniczka nasza rozbudza nas słowami
— Czuwajcie wszel nadchodzi wolny świt!

*) Marja Konopnicka „Ku uczczeniu Elizy Orzeszkowej“.

Odgłosy ankiety w prasie.

Bluszczyk № 7 z 1911 r.

E. ŻMIJEWSKA

Szeroki oddźwięk znalazła ankieta, ogłoszona w czerwcu 1910 r. przez komisję do spraw kobiecych przy Tow. Kultury Polskiej.

Jakkolwiek nie należą do komisji, urządzającej ankietę, przesłane zostały na moje ręce ze stepów ukraińskich słowa załączone. Autorka odpowiedzi podpisać jej nie chce, dla tego właśnie, że jej nazwisko coś mówi naszemu społeczeństwu.

Załączam tę spowiedź dosłownie:

„Nie „Marta“ oddziaływała na mnie najsilniej. Żeby wytłómaczyć dlaczego, muszę potrącić o sprawy ściśle osobiste. Gdy czytała tę powieść, myśl o pracy zawodowej była mi obcą, a warunki rodzinne, że tak powiem geograficzne, oddalały mnie od dzielnego zastępu kobiet, torujących sobie drogę o własnych siłach. Mieszkałam na Ukrainie, mlekiem i miodem płynącej, ojczyźnie kobiet ciepłarnianych, które wówczas nie przykładały rąk do żadnego zarobku ani nawet dorobku. Jako młodzianka dziewczyna odczytywałam „Martę“ ze sklejonemi lakiem kartami, nie nadającymi się rzekomo do lektury dla panien. (!) Nie pozwolono mi wcale czytać „Nad Niemnem“, ze względu, że szlachcianka „ośmiela się“ wyjść za mąż za — chłopca. „Pamiętnik Wacławy“ czytałam, ukrywając go między nutami na pulpicie. Zastanowiła mnie w tej powieści zmienność kolei losów panny, wychowanej do salonu, takiej, na jaką ja rosłam. A gdy w następstwie i pod moimi nogami zachwiała się przyszłość bezfrasobliwa, myślą zwracałam się do Wacławy, nie do Marty. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że potrzebę pracy poznałam równocześnie z możliwością osiągnięcia jej, i właśnie na tej niwie, do której miałam zawsze pociąg największy. A że zwykle

w utworach beletrystycznych pociągają nas bądź sytuacje analogiczne do kształtowania się naszego życia, bądź ideały, najbliższe naszemu usposobieniu lub dążeniu, więc w powieściach Orzeszkowej drgała dla mnie najsilniej nie nuta emancypacyjna — bojowa, lecz nuta miłości do kraju, do ziemi, nuta głębokiego rozumnego współczucia i współcierpienia z wszelką niedolą, i bardziej jeszcze z niedolą duchową, niż materialną. Wstrząsał mnie chłód, wiejący od domowego ogniska „Argonautów“, wzruszały rozczarowania Seweryny w „Dwu biegunach“, i ból, wyrażający się nienawiścią do przejawów życia w „Ascetce“, i wielkie serce „Babuni“, i liliowa czystość bohaterki „Przerwanej pieśni, i opustoszenie w „Śmierci domu“. Z przejęciem wpatrywałam się w obraz tych dusz, które wśród obcych rozgwarów świata, potrącone echem idącym od kraju, budzą się nagle do miłości stron rodzinnych. Cziłą dla Orzeszkowej przejmowało mnie wogóle to, że malowała częściej ludzi takimi, jakimi być *powinni*, aniżeli takimi, jakimi są, czem wlewała siłę w charaktery szlachetne, lecz słabe. I cześć mam dla niej za to, że nie знаła kompromisów z sumieniem i, mając serce litościwe na cierpienia wszelakie, była nieublaganą, bezwzględną dla wykroczeń, wchodzących w zakres moralnego tchórzostwa, braku miłości dla ludzi. Bo według mnie, miłość dla ludzi wszelkich wyznań i warstw społecznych, że tak powiem: bezinteresowna, beztendencyjna, niepolemiczna miłość, to nic złota, która połączyła serce Orzeszkowej z sercem jej rodaków silniej od wszelkich postulatów, rewindykacji i domagań, rzucanych przez nią społeczeństwu w imię tej drugiej interesownej, tendencyjnej miłości — walki“.

Może przykład mojej korespondentki zachęci inne kobiety o nazwiskach znanych do przesyłania swych odpowiedzi pod przyłbicą. Ułatwia im to przedłużony termin ankiety.

B. LIPKOWNA.

Pomysł kwestjonariusza w sprawie wpływu Orzeszkowej na światopogląd i losy kobiet współczesnych dał sposobność nie tylko do wypowiedzenia, co kobiety dzisiejsze zawdzięczają Orzeszkowej, ale wywoła, jak przypuszczam, żywszą wymianę zdań, która pozwoli określić dążenia kobiety z przed lat 38-ju, t. j. w okresie wydania „Marty“, i dążenia kobiety ostatniej doby. Będę mówiła głównie o „Marcie“.

Orzeszkowa niejednokrotnie przedstawia w utworach swych kobietę—obywatelkę, walczącą o utrzymanie w rodzinie ziemi, której grozi przejście w ręce obce, lub zmarowanie jej przez rządy lekkomyślnych i niedołężnych właścicieli („Pan Graba“, „Nad Niemnem“ i t. d.).

Martę rzucił los na bruk miejski. Pozbawiona środków do życia przez śmierć męża, nie przygotowana do takiej możliwości, nie umiejąca nic—po ciężkich przejściach ginie. Powieść ta wyszła w okresie nowego kształtowania się społeczeństwa naszego.

Praca zawodowa, rozwój przemysłu i handlu — oto hasła pracy organicznej, które padły wówczas, wywołane siłą konieczności. Orzeszkowa zastosowała je również do kobiety. Zostały przyjęte, jak wszelki prąd nowy, z oburzeniem lub z zapalem.

Jak całe społeczeństwo widziało zbawienie w pracy zawodowej i przemysłowej, tak i kobieta na swoją rękę uznała za najświętszy obowiązek otwieranie pracowni sukien, szewstwo, introligatorstwo i t. p. zajęcia.

Zdanie, że praca uszlachetnia, dopełniono dodatkiem „i wyzwala“. Kobiety święcie wierzyły (i dziś jeszcze wierzą) w wyzwolenie swoje przez pracę zarobkową.

Ale, czy rzeczywiście praca pozadomowa wyzwoliła lub wyzwala kobiety, czy daje im niezależność osobistą?

Żyje ona w tej samej epoce, w której wegetują miliony mężczyzn, niewolniczo zależnych od pracodawców.

I dla nich nastąpiła tylko zmiana niewoli, dawniej zależna była od ojca, męża; — dziś od pracodawcy, czy pracodawczyni.

Nielicznym tylko, posiadanie pewnego kapitału pozwala na prowadzenie przedsiębiorstwa samodzielnego. Panny z posagiem wychodzą za mąż, średniozamożne, zamiast dojść do wydoskonalenia w jakimkolwiek bądź, umiłowanym przez nie zawodzie, biorą się do pierwszej lepszej dorywczej roboty, zdobywanej najczęściej przez protekcję i traktowanej zwykle jako dodatek do sumy ogólnych dochodów rodziny, nie licząc się z tem, że zajmują miejsce całym zastępom kobiet, które praca zawodowa miała uchronić od nędzy, lub zapewnić im niezależność. Zawiodły się i one.

Nikt prawie nie broni dziś kobiecie przystępu do pracy zarobkowej — ale mniej płatnej, ale podrzędnej, bez nadziei polepszenia warunków. Zarobki pracownicy inteligentnej nie są obliczone na byt samodzielny, lecz na życie kątem przy swojej lub obcej rodzinie, na stałe przymieranie głodem fizycznym i duchowym.

Dla walki o lepsze warunki istnienia, dla rozwinięcia idei solidarności zawodowej, cnoty rodzinne, jak uległość, słodycz charakteru, skromność wymagań, są często przeszkodą; dzień dzisiejszy innych zalet wymaga od kobiety.

Życie przerosło ramy najśmielszych haseł, głoszonych przez Orzeszkowę; kobieta dzisiejsza nie tylko przewyciężyła w sobie Martę, ale zmieniła zasadniczo swój światopogląd i zaczyna tworzyć nową etykę, gdyż ideały cnot rodzinnych czasem raczej przeszkadzają w surowej walce o byt, niż pomagają.

Nasze pojęcie obowiązków obywatelskich jest inne, bo i widnokreśli naszego życia i istnienia rozszerzyły się.

Pomimo, że od roku 1873 upłynęło lat blisko czterdzieści sprawa wykształcenia zawodowego kobiet posuwała się naprzód bardzo niewiele. Rodziny zawsze chcą oszczędzać na kształceniu córek, syna mało zdolnego pchają naprzód z wielkim nakładem starań i pieniędzy, córkom dają zaledwie liście wykształcenie średnie. Szkolnictwo żeńskie chroma u nas stale pod każdym względem. Wśród kończących klasę siódmą pańien spotykamy bardzo niewiele takich, które pragną kształcić się zawodowo lub wyżej: większość natychmiast zabiera się do pracy zarobkowej — i dopiero po latach kilku nabiera przekonania, że nic nie umie, zapóźno nieraz, aby wziąć się do dopełniania braków intelektualnych na własną rękę. Trudności materialne, brak organizacji odpowiednich, ubóstwo bibliotek naszych, utrudniają niezmiernie samodzielne studia wyższe.

Streszczam się: hasła Orzeszkowej pchnęły kobietę zbyt szybko do pracy zarobkowej, stawiając ją jako jedyny i najwyższy cel, jedyną i najwyższą zdobycz wyzwolenia.

Praca zarobkowa jest dziś dla kobiety nie przywilejem, lecz smutną koniecznością, a nawet często obowiązkiem codziennym. Dziś trzeba nam się zabrać do zorganizowania i unormowania naszych stosunków ekonomicznych, do wytworzenia solidarności i wypracowania nowej etyki, aby wyzwolenie ekonomiczne oparło się na twardych podstawach wyzwolenia umysłowego i duchowego. Żądamy od społeczeństwa możliwości przygotowania się do pracy zawodowej; żądamy podstaw wykształcenia ogólnego, któreby nam pozwoliło rozwinąć zdolności nasze w upatrzonym i umiłowanym kierunku.

Orzeszkowa pisała wiele o poczuciu obowiązku, o poświęceniu ofiarnem. Gdzież poczucie odpowiedzialności

bez przygotowania do obowiązków — gdzież możliwe poświęcenie, gdy niema co dać? Obowiązki bez przygotowania do nich, taksamo, jak odpowiedzialność bez prawa nie może istnieć!

Dajcie nam, abyśmy mogły oddać wdwojnasoóbl

Oby kwestjonarjusz, o którym wspomniałam, uświadomił kobietom ich położenie dzisiejsze — i różnicę między hasłami z przed lat czterdziestu, a dążeniami obecnymi.

Sprawę kwestjonarjusza omówiła obszernie M. Cz. Przewóska w № 15, 16, 17 i 18 Przełomu z 1911 roku. Dla braku miejsca nie przytaczamy pracy jej, odsyłając czytelników do wskazanych powyżej numerów miesięcznika.

C W.

K O N I E C .

SPIS RZECZY:

str.

Iza Moszczeńska — Motto	3
Julja Dicksteinówna — Wtedy i dziś — Słowo wstępne	4
Tekst ankiety dla uczczenia Orzeszkowej	7
C. Walewska — Zsumowanie wyników ankiety	8
C. W. — Wielki dzwon Marty (objaśnienia)	11

CZĘŚĆ I.

Odpowiedzi na ankietę:

Teresa Prażmowska-Wołowska	13
Zuzanna Morawska	14
I. Orka	15
Karolina Gerliczowa	16
J. Albinowska	19
Filomena Szantyr Giełażynowa	19
Helena Lewicka	21
Marja Zaniewska	23
Anna Kurłowicz	24
H. Grabowska	26
Marja Jankowska	27
Zofja Czlenow	28
W. G.	28
Marta B.	31
C. Zakrzewska	31
Marja Bielawska	33
Katarzyna Kurłowicz	34
O.	35
Jedna z wielu	37

CZĘŚĆ II.

	<i>str.</i>
C. W. — Wrażenia ogólne (objaśnienie)	39

Odpowiedzi:

Emma Jeleńska	40
Natalja Dzierżkówna (Jerzy Orwicz)	46
Marja Cz. Przewóska — Elizy Orzeszkowej ideowe hetmaństwo	48
Anna Sokołowska	54
Zofja Seidlerowa	55
Józefowa Kotarbińska	56
Helena Prawdzie Kuczalska	59
Kazimiera Ostachiewiczowa	61
Helena Romer Ochenkowska	62
Jadwiga Kulikowska	64
Marja Ruszczye	68
Stefanja Sopoćkowa	72
Amelja Świdówna	78
Z. Zalutyńska	75
Zofja Zech	76
Michalina Komarnicka	78
Konstancja Kulejewska	81
Helena Matusiak (Halinka)	81
Z Chyrowa (podpis nieczytelny)	84
Domoslawa	84

ODGŁOSY ANKIETY

w prasie:

E. Żmijewska (Bluszczy)	87
B. Lipkówna (Przełom)	89

D.367
2479



22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

48.

49.

50.

51.

52.

53.

54.

55.

56.

57.

58.

59.

60.

61.

62.

63.

64.

65.

66.

67.

68.

69.

70.

71.

72.

73.

74.

75.

76.

77.

78.

79.

80.

81.

82.

83.

84.

85.

86.

87.

88.

89.

90.

91.

92.

93.

94.

95.

96.

97.

98.

99.

100.

101.

102.

103.

104.

0387
2470



K
7842

NAKLADEM KOMISJI DO SPRAW KOBIECYCH
PRZY TOWARZYSTWIE KULTURY POLSKIEJ

wyszły:

Izy Moszczeńskiej: „O życiu i pracach Orzeszkowej“ —
cena 20 groszy. Skład główny: Księ-
garnia Polska—Plac Warecki 9.

Franciszki Landauowej: „O Marji Konopnickiej“ — cena
20 groszy. Skład główny: Księ-
garnia Polska.

I. Orki: „Kobieta w sejmie i gminie“ — cena 30 kop.
Skład główny: Księgarnia Powszechna — Mar-
szałkowska 139.

W druku:

D-r Melanji Bornsteinowej: „Praca—ideał, praca—kajdany“.

Nakładem C. Walewskiej wyszła broszura: „Zdradne sieci“ —
Przestroga dla dziewcząt — (przeciwko handlowi żywym
towarem) przez **Izę Moszczeńską** poświęcona pamięci Zofji
Mellerowej. Skład główny w Księgarni Polskiej — Plac
Warecki 6 Cena 20 groszy.